Cena 20 gr.

Część numeru poświęcamy tegorocznym maturzystom

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK — ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 4 czerwca 1939 r. | Nr 23

ADAM JANOWSKI

OSOBLIWE METODY I MAŁE CELE

Długa praktyka demokratyczno-parlamentarnych form życia politycznego wyspecjalizowała już cały szereg metod walki politycznej. Równocześnie z postępującą degeneracją całego systemu — metody walki w nim stosowane przechodziły oczywiście ten sam proces, gubiąc w coraz to większym stopniu właściwy cel każdego działania politycznego, jakim jest służenie dobru publicznemu. Analiza metod stosowanych dziś przez reprezentantów starego porządku pokaże nam osobliwą mieszaninę różnorodnych i małych interesów, którym metody te służyć mają.

W tych państwach, w których nowy porządek ideowo-polityczny nie zdołał jeszcze ostatecznie zapanować, gdzie toczy się jeszcze walka ze światem starych zasad i pojęć oraz usuwanie konstrukcyj przez ów stary świat wzniesionych — tam wszędzie konieczną jest pilna obserwacja stosowanych metod i odsłanianie właściwych ich celów.

W tej sytuacji bowiem te sposoby walki politycznej i narzucane przez nie pojęcia mogą, — choć bez obiektywnej racji, jednak skutecznie — powstrzymać normalny rozwój życia państwowego.

Do państw, które są dzisiaj jeszcze na przełomie — między starym i nowym porządkiem — należy i Polska.

* *

Do lepiej wypróbowanych już sposobów walki politycznej należy posługiwanie się, w stosunku do myśli czy działań, które chce się zwalczyć, przylepianiem im określeń działających silnie na wyobraźnię ludzką, a przez to przyjmowanych przeważnie bez krytycznej analizy.

Mieliśmy już do czynienia w Polsce z faktem określania mianem totalizmu i monopartyjnictwa wszystkich poglądów i działań zmierzających do logicznego zainstalowania w życiu polskim zasady silnych rządów i jednolitego ustroju; mieliśmy już do czynienia z określaniem mianem faszyzmu wszelkich prób formułowania i realizowania polskiego programu narodowego. Do wielu innych stosowanych już od dawna „strachów", mamy możność dodać dziś jeszcze jeden. Oto niektóre odłamy polityczne poczęły wpajać w opinię publiczną przekonanie, że każda próba dalszego montowania nowego porządku w Polsce, nie godzi się z obecną sytuacją międzynarodową, że z chwilą kiedy taka sytuacja zaistniała każde działanie w imię tego nowego porządku jest równoznaczne z akcją rozbijania jedności narodowej.

Na dziwne te próby chcemy właśnie zwrócić uwagę. Przede wszystkim jednak, żeby nie pozostawić wątpliwości, podkreślić trzeba, że chodzi tu o istotną akcję instalowania nowego porządku. Jest rzeczą oczywistą, że działanie polityczne, które sens swój oparło o dorobek doktrynalny innych wieków, innych sytuacyj politycznych, lub innych, o odmiennym rozwoju dziejowym społeczeństw — takie działanie polityczne nie miało sensu wczoraj, t. zn. przed dzisiejszymi powikłaniami, podwójnie też nie ma sensu i jest podwójnie szkodliwe dzisiaj.

Wypadki dni ostatnich stworzyły sytuację, w której jaśniej pokazuje się trafność i nietrafność każdego działania. Są też okazją do bardziej bezspornych stwierdzeń oraz do postawienia przed oczami opinii publicznej tego, ile prawdy a ile fałszu mieściło się w narzucanych jej sugestiach i ocenach.

Obserwujemy dzisiaj niestety zjawisko nieoczekiwane. Wstydliwie chowa się to, co raz jeszcze pokazało się prawdziwe i słuszne, a pewne siebie oblicze ukazuje świat przegranych zasad.

* *

U podłoża nowoczesnego poglądu na świat tkwi zasada, że życie człowieka nie ma na celu zaspokojenia jego prymitywnych i materialnych potrzeb, że przeciwnie służyć i podporządkować się musi celom nadrzędnym, poza samą jednostką stojącym. Myśl polityczna z tego poglądu wyrosła, dąży do takiej organizacji życia narodowego, które by zapewniło właśnie służenie owym nadrzędnym celom, a mianowicie interesowi narodu i państwa. Pozbawiona wszelkich mrzonek pacyfistycznych, wyrosłych z ideologii pełnego żołądka, nowoczesna myśl polityczna bodaj za punkt wyjścia swoich rozważań o sposobach życia państwowo-narodowego, uczyniła założenie, że naród w każdej chwili, w czasie pokoju t. j. przed wojną również, żyć musi tak, aby wzmacniać swój potencjał militarny oraz gotowość wojenną. Tak patrzy się ona nie tylko na stan armii, ale również i na sprawność ustroju politycznego, układ stosunków społecznych, narodowościowych, na politykę gospodarczą, na zagadnienie wychowania itd.

Byliśmy już świadkami oceniania tej pracy, jako nowej gry politycznej, jako nowego chwytu, mającego zapewnić władzę jakiejś grupie politycznej. W ostatnim czasie każdy dzień nieledwie przynosi dowody, że było to błędem zasadniczym, było sądzeniem innych własną miarą i własnymi zasadami.

Poza wszelką wątpliwość słusznym będzie dzisiaj głos, nawołujący do zaprzestania tych walk politycznych, w których chodziło i chodzi o mały interes, poza interesem

(Dokończenie na str. 4)

NA PROGU...

Przywykliśmy niesłusznie uważać zjawiska powtarzające się regularnie w pewnych odstępach czasu za mniej godne uwagi od wydarzeń niespodziewanych i faktów niezwykłych. Przywykliśmy oceniać owe powtarzające się wydarzenia jako normalny tok wypadków, coś co rozumie się samo przez się. Ta życiowo-praktyczna ocena, która przeocza wagę całego szeregu najistotniejszych zagadnień, powoduje, że zbyt rzadko zatrzymuje się myśl na corocznym fakcie wchodzenia w życie po złożeniu egzaminu dojrzałości — zastępów młodzieży, które stają oko w oko z problemami współczesności polskiej.

M a t u r a... i to dziwne po maturze uczucie, które z jasnowidzącą trafnością każe wierzyć, że znaleźliśmy się n a p r o g u t r u d n e g o i j a k ż e p i ę k n e g o o k r e s u ż y c i a. Poczucie tej istotnej przemiany w życiu, jaką stanowi włączenie w kompleks wielkich zagadnień państwowych i narodowych naszego bytu, stwarza potrzebę zastanowienia się nad miejscem, jakie przypada nam w udziale.

W pierwszym rzędzie uprzytomnijmy sobie, że na nasze barki spada wraz z młodzieńczą dojrzałością o d p o w i e d z i a l n o ś ć z a w s p ó ł c z e s n o ś ć i p r z y s z ł o ś ć P o l s k i. Nie ma Polaka, dla którego obojętne mogłoby być cokolwiek co Polski dotyczy. Więź gorącego uczucia narodowego łączy nas wszystkich w tej trudnej i pięknej odpowiedzialności za dzieje naszego narodu i państwa.

Obowiązek pracy dla pomnożenia dobra Polski, w którym znajduje realny wyraz idea odpowiedzialności, spełniać będziemy wszędzie, na każdym posterunku, na każdym miejscu. Przed młodzieżą, która z zapałem i poważnym w świat wejrzeniem rozważa swoje najbliższe zadania, cele i możliwości, stoją przede wszystkim dwie sprawy, które właśnie w kręgu życiowych zagadnień współczesności polskiej ją stawiają: służba wojskowa i przygotowanie do zawodu. S ł u ż b a w o j s k o w a... Wymowa tych słów jest dla Was i dla nas zrozumiała. Nie potrzeba tu komentarzy obszernych, nie potrzeba słów wzniosłych. Bo polskie serce bije w naszej piersi a rytm żołnierskiej piosenki przyzywa nas. To honor nasz wielki i zaszczyt, że jesteśmy częścią armii, na której opiera się siła i wielkość Polski.

P r z y g o t o w a n i e d o z a w o d u to treść najbliższych Waszych lat. Aby wypełnić ten obowiązek, o którym była wyżej mowa, trzeba wszakże przygotować się do przyszłej pożytecznej pracy. Od tego przygotowania jak i od zdolności oraz zapału jaki w pracę wniesiecie — zależy tej pracy wartość. A pamiętać trzeba, że w a r t o ś c i ą p r a c y d l a s p o ł e c z e ń s t w a m i e r z y s i ę w a r t o ś ć c z ł o w i e k a. Nie jest miernikiem wartości naszej: pochodzenie, klasa do której należymy, majątek — lecz tylko wartość pracy. Dla tego też dobre przygotowanie się do przyszłego zawodu należy uznać za cel najbliższy i to za cel niezmiernie ważny, bowiem od jego realizacji zależy przyszłość.

Lecz pamiętając o tym, że przecie P o l s k a n i e m o ż e n a n a s c z e k a ć, równolegle do zadań, o których powyżej była mowa i bez uszczerbku dla nich, trzeba się przyczyniać wedle sił i możliwości do realizacji tych społecznych zadań, które stają przed młodzieżą na każdym kroku. Pamiętajmy, że Polska potrzebuje optymizmu, zapału i poświęcenia młodości, że młodzież wnosi w życie polskie nowe wartości.

Zdrowe wyczucie i młodzieńcza uczciwość wskażą Wam niezawodną drogę postępowania. Ominiecie jałowiznę niepotrzebnego gadania, ominiecie z pewnością niebezpieczeństwa bezproduktywnych doktryn — skoro kierować się będziecie, niby busolą, pragnieniem pracy dla Polski. Konkretnej, realnej, rzeczywistej pracy dla dobra Polski.

Najistotniejszą podstawą ideową ruchu młodo - narodowego jest sprzęgnięcie wszystkich młodych sił narodowych w realizacji prac, które dźwigną Polskę wzwyż. Wytężony rytm pracy, w której coraz nowe etapy wielkości Polski wykuwamy, leży u podstaw tego i m p e r i a l i z m u p o l s k i e g o, który głosi ruch młodo-narodowy, opierając go nie na słowach pustych i frazesach, lecz na czynach.

Wiemy, że idea pracy dla Polski i wymowa czynu ideę tę realizującego, połączy całe młode pokolenie polskie, do którego i Wy Młodzi Maturzyści należycie. Dlatego też witamy w Was kolegów naszych w pracy dla wielkości i dobra Polski.

Na widnokręgu

Homo sum et nil humanum...

Ruch narodowo - socjalistyczny w Niemczech przeżył trzy wielkie wewnętrzne wstrząsy: rozłam Streichera, bunt Roehma oraz zduszenie antyhitlerowskiej opozycji w armii, ofiarami którego padli gen. Fritsch i jego zwolennicy. Również i faszyzm przeżywał nie jeden kryzys — wystarczy przypomnieć sobie zasadniczą opozycję d'Annunzia lub obecne tarcia na tle polityki „osiowej" pomiędzy kierownictwem partii a sferami wojskowymi, w szczególności generałami de Bono, Balbo, a ponoć i byłym ministrem Grazianim...

Jeśli tak się dzieje w państwach totalnych, gdzie ostatecznie zasady ideologiczne i ogólna linia taktyczna są ogólnie przyjęte, to cóż dopiero powinno się dziać tam, gdzie ruch nacjonalistyczny dopiero szuka pełni wyrazu.

Ostatecznie więc każdy narodowiec ma prawo, parafrazując znane powiedzenie, twierdzić: jestem narodowcem, zatym nic zachodzącego w narodzie nie jest mi obojętne. Tak też jest w rzeczywistości — jeśli więc w Stronnictwie Ludowym coraz silniej zaczynają rozbrzmiewać hasła patriotyczne, każdego narodowca to cieszy, a jeśli odwrotnie zdrowy patriotyzm chłopskich mas jest wekslowany na tory czczej frazeologii pryncypialno-demokratycznej, bardziej ceniącej teorię, niż dobro Polski, to nacjonalista myśli o tym ze smutkiem. To samo można powiedzieć i o ruchu socjalistycznym — gdy masy robotników-socjalistów zaczynają dostrzegać, że wyzyskiwacz-kapitalista nie tylko jest „burżujem", ale w przeważnej części i żydem — jest to objaw dodatni. Natomiast wynajmowanie się członków PPS na prywatne ochronne bojówki żydowskim kupcom jest objawem, który każdego polskiego nacjonalistę musi napawać troską.

Rozwój polityki narodowej, zwłaszcza w latach przełomowych, nie płynie jednym wyraźnym nurtem, lecz rozwidla się na szereg odnóg, pozornie się rozchodzi, aby dopiero później spotkać się i zlać w jeden potężny prąd.

W Stronnictwie Narodowym np. te procesy „fermentacji" politycznej można było wyraźnie obserwować. Rozliczne rozłamy i rozwidlenia żałosny przedstawiały nieraz widok. Zwłaszcza wtedy, gdy nie o idee chodziło ale o personalne rozgrywki.

Polska zaciekle walczy z naporem zewnętrznych potęg. Polska z największym wysiłkiem rozbudowuje wciąż jeszcze zbyt szczupły, jak na nasze potrzeby, przemysł. Polska rozprawia się z folksfrontem... A tu w najlepsze wre walka grup i ludzi. Idą podszepty, podejrzenia, plotki. Jakby nic lepszego nie było do roboty.

Żrą się jak psy o nieistniejącą kość. Tego trzeba było usunąć, bo ponoć był niepewny, tamten zdradzał, trzeci zgoła był masonem... Słowem zaraza w grandzie, a zwierz Alpuhary sam już nie wie, kogo chwytać za gardło.

Bo wszyscy zdradzają.

Sadzewicz był zdrajcą, Jodzewicz był zdrajcą, Rosman był podejrzany, Stahl był podejrzany, Sadkowski był niepewny, Bajkowski był niepewny... Każdy, jak się okazuje, był nasłany, namówiony, naszczuty. Ani razu nie padło męskie słowo: rozchodzimy się, bo dzielą nas poglądy, bo inaczej rozumiemy polską rzeczywistość...

Tak przecie Mussolini określił swój konflikt z d'Annunziem, tak postąpił Hitler z Fritschem. No tak, lecz tam panował duch Zachodu!

Inaczej było i jest w Rosji — tu panuje „teoria zjednoczonej zdrady". Kto się reżymowi nie podoba, ten napewno jest sprzedawczykiem, szpiegiem i prowokatorem. Nie tylko się go unieszkodliwia, ale się również i hańbi. „Razstrielat' jewo i nazwat' swołoczju!..."

Ostatnio Stronnictwo Narodowe przeżyło nowy skandal — „zbuntowali" się najgorliwsi z pośród gorliwych — sam „wódz" Kowalski, „ideolog" Giertych,

(Dokończenie na str. 3)

STANISŁAW MIERZEŃSKI

NIEMCY NA ŁASCE PAŃSTW ROLNICZYCH

O stanie aprowizacyjnym Niemiec krążą bardzo różne wiadomości. Według jednych panuje tam zupełny głód, inne wieści stwierdzają brak masła — inne znów przynoszą wiadomości wręcz przeciwne, a więc o prawie całkowitym dostatku i dowolnej możności zaopatrzenia się każdego obywatela we wszystkie artykuły żywnościowe. Właściwie — tak i jedni jak i drudzy mają rację. Niewątpliwie w obecnej chwili brak środków żywnościowych nie daje się odczuwać jeszcze zbyt dotkliwie mieszkańcom III Rzeszy, gdyż istnieje pokaźny legion dostawców, którzy aprowidują Niemcy, zaopatrując je chętnie we wszystkie brakujące artykuły. Z tego też względu trudno jest już teraz mówić o braku środków żywnościowych, z wyjątkiem słynnego masła, którego sprzedaż jest, jednak bardziej ograniczona niż innych artykułów żywnościowych.

Nie mniej sytuacja Rzeszy pod względem aprowizacyjnym wygląda bardzo groźnie.

OD FRYCA DO ADOLFA

Samowystarczalność żywnościowa Niemiec skończyła się bardzo dawno, a mianowicie jeszcze w połowie ub. wieku. Do roku 1850 Niemcy należały jeszcze do rzędu państw eksporterskich, wywożąc pewne ilości pszenicy, żyta i jęczmienia. Stan ten jednak ulegał bardzo szybkim przemianom.

Pierwszym władcą Niemiec, który rozumiał niebezpieczeństwo był Fryderyk Wielki. On to pierwszy rozpoczął w Prusach budowę ogromnych spichlerzy, on też zaczął stosować swego rodzaju „zakupy interwencyjne", gromadząc zapasy zboża w latach urodzaju i sprzedając je z dużym zyskiem w latach głodu, lub też w korzystnych warunkach wywożąc je za granicę. On też rozumiał znaczenie zachodnich dzielnic Polski, które po zagrabieniu odgrywały dużą rolę, jako najpoważniejszy rolniczy rejon Niemiec, on też doceniał znaczenie Śląska, który dziś jest jednym z najpoważniejszych producentów rolniczych w Rzeszy.

Od roku 1870 import środków żywnościowych do Niemiec zaczął wzrastać w bardzo szybkim tempie. Podczas gdy w latach 1873-77 przywóz roczny artykułów rolnych do Niemiec wyrażał się przeciętnie w kwocie 1.287.8 miln. RM, to w latach 1909-13 dowożono ich już za kwotę 2.856,1 miln. RM, zakupując prócz tego jeszcze pasz za blisko 3 miliardy RM rocznie.

Wielka Wojna zastała Niemcy w sytuacji pod względem żywnościowym o wiele lepszej niż obecnie. Do Niemiec należały wówczas bogate zachodnie dzielnice Polski, do pracy na roli zatrzymano i przywieziono około 400.000 obcokrajowych robotników sezonowych, a poza tym, za Niemcami stała Austria, posiadająca duże nadwyżki zbożowe. Mimo to jednak już w drugim roku wojny zaznaczył się ogromny spadek produkcji i od roku 1917 Niemcy miały do czynienia z głodem w całym tego słowa znaczeniu.

Dla ilustracji ówczesnych stosunków wystarczy fakt, iż w latach 1917/18 przepisowa porcja wyżywieniowa dla obywatela Rzeszy wynosiła rocznie: chleba 62 kg., mięsa 26 kg., tłuszczów 3,2 kg., kartofli 137 kg., cukru 9,5 i jaj 26 sztuk.

Wynikiem tego rodzaju żywienia była śmierć 800.000 Niemców, zmarłych w latach wojny tylko z głodu i wycieńczenia w kraju, po za liniami frontowymi.

Niemcy powojenne powróciły do dawnego systemu importowania środków żywnościowych i po podniesieniu produkcji do wysokości przedwojennej, importem musiano pokrywać od 35 do 25% ogólnego zapotrzebowania na artykuły żywnościowe.

Niemcy hitlerowskie posiadając do wykonania szerokie plany, przede wszystkim zajęły się sprawą produkcji rolnej rozumiejąc, iż od rozwiązania tej właśnie kwestii, zależeć będzie powodzenie na szeregu innych odcinkach.

Pan Reichsbauernführer Walter Darre stał się jedną z pierwszych osób III Rzeszy.

Stworzony plan przewidywał podniesienie produkcji do poziomu holenderskiego i osiągnięcie samowystarczalności, przynajmnej w dziedzinie najbardziej zasadniczych produktów.

Do akcji tej zabrano się z ogromną energją i zasobem wszystkich sił i środków rozporządzalnych. Uruchomiono potężny aparat propagandowy, dostarczono rolnictwu ogromnych ilości nawozów sztucznych, maszyn, traktorów, przeprowadzono wielkie roboty melioracyjne i nawet ustawodawstwo zaprzęgnięto do pracy nad podnoszeniem produkcji rolnej, gdyż i wydane ustawy o zagrodzie dziedzicznej i oddłużeniowe przyczyniły się bardzo poważnie do należytego wykonania zadania.

W latach 1932/37 dostarczono rolnictwu nowych maszyn za 1271 mil. RM, nawozów sztucznych za 3146 mil. RM i wykonano zasadniczych melioracyj za kwotę około 8800 mil. RM.

Niemcy w tej dziedzinie zrobiły wiele, nie osiągając jednak zupełnie zamierzonych rezultatów.

PLUS 1,97%

Wynikiem całej tej akcji prowadzonej z tak wielkim nakładem kosztów i pracy, było podniesienie zbiorów tylko o 1,97% w stosunku do wielkości zbiorów z lat 1928/32. Osiągnięto to wyłącznie dzięki przestawieniu się w produkcji zbożowej na uprawę zbóż pastewnych, a więc jęczmienia zimowego i mieszanek, które jako wysoko plonujące przyczyniły się poważnie do zwiększenia globalnej sumy zbiorów, i których to zbiory wzrosły o około 60%.

Świat oczywiście nie spodziewał się aż tak wielkiego fiaska. Niemcy, na południowym wschodzie Europy, uznawane były za dobroczyńcę, z racji swego stanowiska— chętnego odbiorcy wszystkich artykułów rolnych.

Państwa rolnicze, każdorazowe umieszczenie na rynku niemieckim większej partji zboża lub żywca, szeroko reklamowały jako sukces swego rządu i objaw jego „energicznej" działalności i „wysiłków", nie orientując się lub nie chcąc się orientować, iż właściwie to one są dobroczyńcami Niemiec, umożliwiając im nabywanie niezbędnych do życia środków żywnościowych za wyroby przemysłu III Rzeszy, które w miarę czasu stają się naskutek stworzenia namiastek coraz mniej wartościowe. Oczywiście do tego rodzaju stosunków przyczyniła się bardzo poważnie propaganda niemiecka umiejętnie rozdmuchująca każdorazowy sukces Niemiec, grożąca co roku zaprzestaniem importu produktów rolnych i zwiastująca z każdym rokiem całkowitą samowystarczalność w tej dziedzinie.

Samowystarczalności Niemcy nie uzyskały. Bluff jednak udał się znakomicie. Za grosze kupuje się zboże, mięso, masło, oleje, świnie i t. p. Kupuje się płacąc nędznie, a naiwni dostawcy drżą, by potężny odbiorca nie rozmyślił się i nie zaprzestał kupować.

Cóż więc właściwie osiągnięto? W stosunku do lat 1933-1937 zwiększyły się zbiory pszenicy o 17,9%, pszenicy jarej o 10,8, zwiększyły się dalej zbiory zbóż pastewnych, natomiast zmniejszeniu uległy zbiory żyta o około 7%, jęczmienia o 4,8% i owsa o 8,7%. Ogólny wzrost produkcji zbożowej, jak to już podaliśmy, wynosi podczas lat gospodarki hitlerowskiej tylko 1,97% w stosunku do lat poprzednich.

MANIPULACJE

Zwiększenie obszaru obsiewu zbożami pastewnymi miało dwa cele. Jeden to umożliwienie zwiększenia hodowli — drugi konieczność uzyskania odpowiednich cyfr.

Pierwsze oczywiście nie miało celu. Jęczmień niemiecki kalkulował się o wiele drożej od sprowadzanego, a nawet był droższy od najwyżej wartościowych kuchów egzotycznych. Jednocześnie zachodziła jednak potrzeba kontynuowania importu. Jak już podawaliśmy, bez obsiewu pewnych obszarów roślinami pastewnymi, nie można by się było pochwalić jakimikolwiek zwyżkami w produkcji, gdyż zaznaczyłby się w niej spadek, w wysokości około 5% w stosunku do dawnych zbiorów.

Ponieważ jednak w wysokości plonów zaznaczył się spadek tylko w odniesieniu do żyta, przyczyny umniejszenia się wysokości zbiorów należy szukać w znacznym umniejszeniu się wielkości obszaru uprawnego, jakie miało miejsce podczas rządów narodowo - socjalistycznych, a mianowicie przestrzeń użytkowana rolniczo zmniejszyła się w Niemczech od roku 1933 z 29,369,743 ha do 28,724.000 ha, a więc o około 600 tys. ha. Na stan ten wpłynęło przekazanie dużych ilości gruntów, dotychczas uprawianych, pod budowę autostrad, dróg, boisk sportowych, rozbudowę miast, itp., który to proces trwa jeszcze wciąż nieprzerwanie, umniejszając poważnie stan obszaru dotychczas uprawnego.

Musiano również zwiększyć obszar uprawy roślin przemysłowych, co było prawdziwą koniecznością i co też musiało wpłynąć na zmniejszenie obszaru obsiewu zbóż chlebowych.

Trudności w zwiększeniu plonów leżą także niewątpliwie w słabych glebach dzisiejszych Niemiec, wydajność których już w czasach przedwojennych podniesiona została do maksimum tak, że dalsze jej podnoszenie jest niemożliwością, wzgl. też można uzyskać pewne drobne rezultaty, lecz kosztem nieproporcjonalnych ofiar.

Te właśnie przyczyny uniemożliwiły w dużym stopniu wykonanie planu w dziedzinie produkcji rolnej, nie mniej jednak przyznać należy, iż bez użycia tych wszystkich środków i bez postawienia kwestii wyżywienia w pierwszym rzędzie planów i zamierzeń, położenie Niemiec obecnie mogło by już być prawdziwie katastrofalne, a dzięki przedsięwziętej akcji osiągnięto to, iż się ono nie pogorszyło, nie mniej jednak w dalszym ciągu Rzesza Niemiecka jest w poważnym stopniu uzależniona od zagranicy, i to w dziedzinie najważniejszej t. j. wyżywienia swej ludności.

Biorąc jednak pod uwagę, niewątpliwy fakt stałego przyrostu naturalnego ludności Niemiec, oraz fakt przyłączenia Austrii, która nie była i nie może być samowystarczalną — tak np. jak Czechy i Morawy — sytuacja na odcinku żywnościowym niewątpliwie ulega jednak stałemu pogarszaniu się, które teraz aczkolwiek nieznaczne w pewnych chwilach może dać się bardzo dotkliwie odczuć.

MAŁO MIĘSA I TŁUSZCZÓW

Zwiększenie produkcji pasz powinno, logicznie biorąc, wpłynąć na zwiększenie produkcji zwierzęcej, jednak i w tej dziedzinie nie osiągnięto należytych rezultatów.

Pogłowie bydła rogatego zwiększyło się od 1933 roku tylko o ok. 700 tys. sztuk, a pogłowie świń zmniejszyło się nawet o ok. 90 tys. sztuk. W roku 1936 uzyskano już dość poważne zwiększenie pogłowia nierogacizny, a mianowicie o ok. 2 milj. sztuk, jednak wskutek zwiększonego spożycia mięsa, nadwyżka została w ciągu jednego roku skonsumowana, i obecnie Niemcy uważać muszą by dalej nie zmniejszyć posiadanego pogłowia. Od roku 1933 produkcja mięsa w Niemczech wzrosła o ok. 6½% podczas gdy spożycie wzrosło o 20%. Mimo przywozu dość dużych ilości żywca do Niemiec brak mięsa daje się tam najbardziej odczuwać, przy czym niewątpliwie gospodarka w tym dziale przedstawia wiele do życzenia.

Największe trudności niewątpliwie posiadały i posiadają obecnie Niemcy w dziedzinie gospodarki tłuszczowej. Pod tym względem produkcja krajowa pokrywała zawsze z trudnością 50% zapotrzebowania i obecny stan pozostaje na tym samym poziomie, gdyż mimo, że spożycie tłuszczów przez ludność jak również i w przemyśle, podniosło się bardzo poważnie, to jednak przeprowadzone zwiększenie produkcji pozwoliło na utrzymanie się na dawnym poziomie. Uzyskano to przede wszystkim dzięki zwiększeniu obszaru uprawy roślin oleistych, który to obszar z 10.900 ha w r. 1932 podniósł się do ilości 107.000 ha w r. 1937, a więc wzrósł prawie dziesięciokrotnie.

Masło, przyczyniające tak wiele kłopotu „führerom" gospodarczym III Rzeszy, jest już teraz artykułem do pewnego stopnia luksusowym i mimo że produkcja jego dość poważnie wzrosła, a mianowicie o ok. 20%, to ponieważ jednocześnie wzrosło jeszcze bardziej spożycie, sytuację ratuje się margaryną i tylko masło nią „zaprawione" dopuszczane jest do handlu.

BILANS

W latach 1928/33 producja krajowa Niemiec pokrywała około 75% wewnętrznego zapotrzebowania na środki żywnościowe. Produkcja, jak wiemy stała wówczas na podobnym jak obecny, poziomie, jednak sytuację ratowało siedem milionów bezrobotnych, którzy wraz z rodzinami (4 osoby) składali się na około 1/3 ludności Niemiec, która nie dojadając, wpływała dodatnio na bilans handlowy tego państwa. Po zlikwidowaniu bezrobocia automatycznie wzrosnąć musiało spożycie wewnętrzne, które zwiększa się jeszcze i dzięki przyrostowi naturalnemu.

Wzrost spożycia w stosunku do lat 1928/33, wyraża się w następujących cyfrach procentowych: żyta o 8%, pszenicy 25%, kartofli o 6%, mięsa o 20%, cukru o 20%, owoców o 24%, masła o 23%, ryb o 50%, mleka o 12% i piwa o 28%.

(Dokończenie na str. 5)

EUZEBIUSZ BASIŃSKI

POLSKI OBSZAR ŻYCIOWY

Ziemia i krew — przestrzeń życiowa i masa biologiczna — nie są, wbrew doktrynie hitlerowskiej, wyznacznikami, które wyłącznie i bezapelacyjnie określają potęgę Narodu. Decyduje o tym przede wszystkim duch, jaki go ożywia. Ale niemniej krew i ziemia stanowią to materialne podłoże, które duch Narodu musi sobie zapewnić w dostatecznej mierze, by mógł rozwinąć swą ekspansję twórczą. Jeśli chodzi o masę biologiczną Narodu Polskiego, to mimo trudnych warunków gospodarczych kraju posiada ona olbrzymią dynamikę. Pod względem przyrostu naturalnego ludności zajmuje Polska czołową pozycję w Europie. Już dziś wystawić możemy armię równą liczebnie francuskiej. A od lat przecież najtęższe, najaktywniejsze żywioły naszego kraju emigrować musiały do obcych, dalekich ziem, by znaleźć warunki znośnej egzystencji. Jakaż więc przyszłość czeka ten lud za lat dziesięć, dwadzieścia — zważywszy, iż mimo sztucznych podniet niektórzy sąsiedzi Rzeczypospolitej — cierpią na nieuleczalny uwiąd starczy?

Jasne jest tedy, iż Naród Polski — dziś już duszący się w granicach Rzeczypospolitej — znaleźć sobie musi odpowiednią — używając modnej terminologii — „przestrzeń życiową".

Mówiąc o „obszarze życiowym" danego narodu, rozróżnia się w zasadzie dwie kategorie terenów: takie, które stanowią jego terytorium macierzyste i takie, które znajdują się w sferze jego interesów.

Że obszar Rzeczypospolitej jest terytorium macierzystym Narodu Polskiego, o tym już nikt uczciwy w Europie nie wątpi. Ale i zagranicą coraz powszechniejsze staje się przekonanie, iż likwidacja kwestji zaolziańskiej nie dokonała jeszcze całkowitego zjednoczenia rdzennie polskich ziem.

W obronie słusznych praw i nieprzedawnionych roszczeń nie chcą Polacy uciekać się do argumentów ściśle historycznych. Nawet z wyłączeniem argumentów z dziedziny „prehistorii", których bez poczucia komizmu używają niektórzy równie hałaśliwi, jak niepoczytalni mężowie stanu. Dlatego też nie wysuwamy pretensji, że przez wiele stuleci ziemie na wschód od Łaby zamieszkiwały bratnie nam szczepy, że Berlin leży na obszarze, gdzie jeszcze w kilkanaście wieków po Chrystusie mieszkała ludność słowiańska.

Jest natomiast faktem bezspornym, że nie tak dawno Odra utraciła charakter rzeki równie polskiej, jak Wisła. I że olbrzymie połacie z tej strony Odry noszą niezatarte piętno polskości. Cztery w szczególności tereny: Śląsk Opolski, Pojezierze Złotowskie, Ziemia Gdańska oraz Prusy Wschodnie — z Warmią i Mazowszem Pruskim na czele — przynależą do tego zespołu ziem, na którym pełne prawa gospodarskie dzierży i dzierżyć po wsze czasy będzie polski lud.

Śląsk Opolski nie wyrzekł się swego oblicza narodowego mimo niebywałego ucisku germanizacyjnego w ciągu wielu stuleci. 700 tysięcy uświadomionych Polaków — nie licząc renegatów — z zaciśniętymi zębami czeka na sprawiedliwość dziejową. Nic to, że pozbawiono ich praw politycznych, że za cenę chleba wielu wpisać się musi do nienawistnych formacyj, że zakazano im nawet modlić się w języku praojców. Oni wierzą niezłomnie, że o ich losie także nie zapomni Wielka i Potężna Ojczyzna.

Też same uczucia żywią ci Polacy, których dwieście tysięcy odcięto na Pojezierzu Złotowskim od Macierzy. „Krwawiąca granica", wycięta tutaj Wersalskim Traktatem dla ułagodzenia pychy junkierskiej, nigdy się nie zabliźni, póki krzywda nie dozna naprawy.

600 tysięcy Mazurów — to awangarda polszczyzny w Prusach Wschodnich. Oszustwem wyżebrany od polskich królów, został kraj ten dźwignięty do poziomu cywilizacji w zamierzchłych już czasach przez kolonistów z Mazowsza. Przez wiele lat walczyli tubylcy z rabusiami z pod znaku Czarnego Krzyża o możność rozwoju w blaskach polskiej kultury i sarmackiego ładu. Pozbawieni oparcia w chylącej się do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, ulec musieli przejściowemu pruskiemu terorowi, który wielu zdołał zatruć obcymi nalotami. Ale nie zdołano w tych, co zostali wierni głosowi krwi, zabić wiary, iż prąca ku Bałtykowi Nowa Polska zrezygnuje z marszu ku wielkości z oparcia o twarde, nieugięte mazurskie serca.

Od wieków germanizowano z wyrachowaniem Wisłoujście w myśl tezy, że większym panem Polski „aniżeli Król w Warszawie" jest ten, kto trzyma w garści Gdańsk. Używano metod całkiem nieskomplikowanych: zainaugurowali tę akcję w 1308 roku Krzyżacy, wyrzynając w pień kilka tysięcy bezbronnych Kaszubów. A przecież po dziś dzień conajmniej połowa owych „urdeutsch" Gdańszczan nosi nazwiska o brzmieniu słowiańskim.

Zbędnem zaś byłoby chyba dodawać, że w takiej np. Bydgoszczy przed powstaniem wielkopolskim liczono wśród mieszkańców około 80% „Niemców"...

Wszystkie te kraje etnicznie związane są z polskim terytorium macierzystym. I nietylko pod tym względem. Gospodarczo stanowią one naturalne uzupełnienie oswobodzonego z niewoli zaplecza, wiążąc się z nim w jednolitą całość geograficzną. Ile nadomiar sztuczny rozdział owych ziem przynosi kłopotów i powikłań politycznych, o tym wie aż nadto bodaj świat cały.

W imię ładu międzynarodowego, dla zapewnienia pokoju skrwawionym Wielką Wojną ludom, przez dwa dziesiątki lat zgórą nie żądaliśmy natychmiastowego uregulowania naszych niezadawnionych praw na tym odcinku. Skoro jednak w strzępy podarto resztki Wersalskiego Traktatu, skoro na gruzach ustalonego ongiś porządku wysuwa się jako naczelny wskaźnik polityki kwestię „przestrzeni życiowej" — nie czas na dłuższe ukrywanie polskiej krzywdy. Jeśli dojdzie do starcia z obłędnym naporem germanizmu — a zatym nadejdzie chwila nowego Grunwaldu czy Psiego Pola — trudno o inny wyrok dziejowy, niż ponowne zespolenie macierzystego terytorium Narodu Polskiego.

Terytorium macierzyste Polaków dla normalnego rozwoju posiadać musi odpowiednie zabezpieczenie w zdrowym układzie stosunków na tej przestrzeni, gdzie rozciąga się sfera interesów jego gospodarzy. Niezdrowy jest układ taki, gdy obce mocarstwo starałoby się nas „okrążyć" lub też potworzyć u naszych granic ogniska zapalne. Dlatego walczyliśmy o przywrócenie rozsądnego związku Rusi Zakarpackiej z Królestwem Węgier. Dlatego też nie możemy na dłuższą metę zgodzić się, by w Bratysławie stały najeźdźcze wojska, a na Hradczynie powiewała zaborcza flaga, by coraz bliższa nam bratnia Litwa pozbawiona była wolnego oddechu... morskim powietrzem.

Nieuchronnie kroczy ku nam Nemezis dziejów. Czekamy jej ze spokojem — pomni, że nic nie mamy do stracenia, a dużo musimy odzyskać.

Duchowi Narodu Polskiego obce są rzezie i gwałty. Ale honor nasz —honor Chrobrych, Krzywoustych, Jagiellonów, Piłsudskich — nie pozwala się uchylać od Bożych przeznaczeń. Rozsądek zaś nakazuje, że ni kropla polskiej krwi nie może być przelana bezowocnie.

Dr. KAROL GÓRSKI

CZAS BY SKOŃCZYĆ

Naród polski uchodzi za bardzo cierpliwy. Być może iż tak nie jest. Polacy myślą długo i powoli mimo pozornej żywości temperamentu. Polacy długo się zastanawiają, długo rozważają, nim wreszcie powezmą decyzję. Ale jest rzeczą dziwną dla obcych, iż naród, pozornie lekkomyślny, pozornie niedbały, raz powziąwszy decyzję po długim — czasem zbyt długim namyśle — realizuje ją nieugięcie. Jeżeli Polacy raz coś postanowią, to z zimną zaciętością będą swe postanowienie wykonywać. W decyzji Polaków odzwierciedla się cała wytrwałość, cała psychiczna wytrzymałość narodu, który przez powierzchownych obserwatorów uznany jest za niestały czy zmienny. Nie istnieją dla Polaków, skoro raz się zdecydowali, żadne przeszkody, żadne niebezpieczeństwa, żadne trudności. Polacy potrafili walczyć 150 lat o odzyskanie Pomorza i nigdy o zwycięstwie nad zakonem krzyżackim nie przestali myśleć. Polacy 150 lat walczyli o niepodległość w warunkach takich, w jakich żaden naród nie zdołałby walki wytrzymać. Polacy wskrzesili swe państwo w niebywałych trudnościach i budowali je i budują z niezwykłą wytrwałością. Chodzi tylko o to, czy czegoś „zechcieli chcieć".

Prowokacje niemieckie w Gdańsku, ukoronowane zakazem akademii żałobnej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego nie wywołały w Polsce żadnej żywszej reakcji. Polacy milczą o Gdańsku. *To znaczy że naród powziął decyzję.* Polacy, którzy mówią i hałasują, jeszcze się nie zdecydowali. Polacy, którzy milczą postanowili skończyć.

Uważamy, że ta decyzja skończenia, która objęła cały naród polski, powinna stać się jasną dla tych wszystkich, którzy dzierżą władzę i decydują o losach państw. Należy przestać bawić się w noty dyplomatyczne, ostrzegać czy protestować. Jest rzeczą obojętną, jakie jeszcze nowe gwałty czy prowokacje Niemcy dorzucą do dotychczasowych. Naród polski z całym spokojem i zaufaniem czeka na tę chwilę, którą uznają kierownicy jego za właściwą. Nie do narodu należy wybór tej chwili; dziś czy za rok, wyboru jej dokonają ci, którzy trzymają w ręku swym rządy. *Ale decyzja ta zastanie cały naród polski gotowy do błyskawicznej reakcji.* Nie potrzebujemy żadnego nowego powodu do akcji celem załatwienia sprawy Gdańska. Akcji, która wedle naszych pragnień winna być bez wszelkich ostrzeżeń i bez zapowiedzi. A jeśliby miała stąd wyniknąć wojna — do wojny z takich pobudek jesteśmy gotowi.

Gdańsk złączony z Polską traktatem wersalskim, zobowiązany jest do szanowania praw Polaków i zapewnienia im równouprawnienia. Gdańsk stanowi część obszaru gospodarczego Polski. Co więcej, Gdańsk stanowi część tego co Niemcy nazywają „obszarem życiowym" („Lebensraum") narodu polskiego. Od konferencji pokojowej w Wersalu przy rozstrzyganiu zagadnienia granic brano pod uwagę na miejscu naczelnym sprawy narodowościowe, granice miały w miarę możności przebiegać wzdłuż etnicznych działów. Wiosną roku 1939 kanclerz Adolf Hitler, zagarniając Czechy, przekreślił te zasady i wysunął na plan pierwszy hasło obszaru życiowego. Do obszaru życiowego Polski należy bezsporne Gdańsk. Dlatego nikt nie ma prawa wysuwać argumentów etnicznych, domagając się odrębności choćby państwowej Gdańska od Polski. Jeżeli w imię ochrony obszaru życiowego Niemcy zajęły wojskami i policją Czechy, osadziły nieprzychylnych sobie Czechów w obozach koncentracyjnych, zmieniły granice, gospodarczo przekształciły charakter kraju, niszcząc przemysł — my jesteśmy gotowi uczynić to samo w Gdańsku i z Gdańskiem. Nie należy się łudzić, by niemczyzna zdołała dłużej, niż parę lat wytrzymać stosowanie przeciw osobom narodowości niemieckiej wszystkich praw, które przeciw osobom narodowości polskiej obmyślił system, rządzący Gdańskiem. Wystarczy poprostu zastosować przeciw Niemcom to, co Niemcy obmyślili przeciw Polakom. O wyniki jesteśmy spokojni.

Wobec tego, że decyzja nasza w sprawie Gdańska jest nieodwołalna, jak nieodwołalna każda decyzja narodu polskiego, jest obojętne, czy za Gdańskiem stoi Rzesza Niemiecka, czy nie. Zagadnienie to wiązać może wykonanie decyzji z warunkami czasu, ale na samą decyzję nic nie wpływa. Mamy wszelkie prawo mniemać, iż dla narodu polskiego sprawa Gdańska została zakończona z chwilą ostatnich prowokacji niemieckich. Reszta jest kwestią wykonania. Jest rzeczą zupełnie obojętną dla istoty procesu, który się rozpoczął, jakie stanowisko w tej sprawie zajmują ludzie, stojący na czele Rzeszy. Ich decyzje mogą wpłynąć na przypadłościowe okoliczności wydarzeń, na rozmiary katastrofy, jaka może spotkać Gdańsk, na przelew krwi lub jego powstrzymanie. Na sam proces opanowania przez naród polski Gdańska Rzesza Niemiecka już obecnie żadnego wpływu mieć nie może. I dlatego na temat ten będzie się zapewne w prasie polskiej pisało stosunkowo mało. Tylko tyle, ile trzeba. Pisanie to bowiem będzie należało już do zakresu wykonania, a nie do zakresu decyzji.

Na widnokręgu

Homo sum et nil humanum...

(Dokończenie ze str. 2)

„niezłomny" Matlachowski... Czystkę zrobić chcieli — nie udało się. Zwyciężył Bielecki i... skolei z Doboszyńskim rozpoczął podjazdową walkę!

O zwyciężonych puszczono pantoflową pocztą, że Kowalski owszem, ale.. Giertych po nad wszelkie podejrzenia, jednak... Matlachowski... teżby się dało powiedzieć. Ale to już przeszłość — najważniejsze, co będzie z Doboszyńskim? Kto teraz będzie górą — on czy znowu Bielecki. Na razie walka toczy się w podziemiach. Oficjalnie harmonia, sympatia i wersalska grzeczność — zupełnie tak samo, jak ongiś było z Giertychem, Matlachowskim i Kowalskim. Zęby błyskają dopiero w finale.

Jednak nie przebieg tych walk jest rzeczą istotną — ważne jest co innego. Oto każdej takiej awanturze towarzyszy mobilizacja dołów partyjnych. Przed ostateczną rozgrywką każda strona zabiega o sojuszników w okręgach i powiatach, a w rezultacie w najbardziej dla Polski decydujących momentach zaprząta się Bogu ducha winnym ludziom, przeważnie dobrym Polakom, głowy partyjno-rozgrywkową sieczką!

— Co? Niemcy sięgają po Gdańsk, chcą autostrady przez Pomorze? Owszem, ale to jest nieistotne, poprostu bagatela — ważniejsze, że Giertych z Kowalskim chcą w Stronnictwie zrobić zamach. Na tym, kolego skupcie swoją cenną uwagę, tu leży sedno zagadnienia i przyszłość Wielkiej Polski...

Chocholi czar — raz dokoła, raz dokoła! ..

Czyżby Wyspiański tworząc najwspanialszą scenę „Wesela" przewidział obecną działalność Stronnictwa Narodowego?

Tam błysnęła w słońcu broń, ludzie szykują się do walnej rozprawy o Polskę, a tu skrobot patyków słomianej kukły...

Demokraci czy Polacy?

Od pewnego czasu osławiony „Imbuś" z „Robotnika" poucza demokratyczne „Czarno na białym", że w razie wojny z Niemcami, Polska musi poprzestać na obaleniu hitlerowskiego reżymu w Rzeszy, ale Niemcom nie śmie zrobić najmniejszej krzywdy. Polacy na Śląsku Opolskim, Mazury w Prusach Wschodnich, Gdańsk leżący na gardle Wisły, dziejowe zmagania Polski z germańskim „Drang nach Osten" — wszystko to „Imbusia" ani ziębi ani grzeje. On jest nie Polakiem, ale antyrasistą, demokratą, socjałem, a przede wszystkim jak każdy żyd filogermaninem. Jego zdaniem Polacy powinni się bić, jeno nie w interesie Polski, ale za Einsteinów, Osiecky'ch i Remarque'ów. Za „Rote Fahne", za skonfiskowane żydom zamtuzy i ongiś przelaną krew Rozy Luxemburg...

W porządku — po „Imbusiu" niczegośmy się innego nie spodziewali. Od tego przecie „imbusie" są, aby namawiać polskich Bartków-zwycięzców do oszczędzania Niemiec, gdy już znienawidzony przez żydostwo system upadnie.

Nadstawiajcie łba, zwycięźcie, a później biednym Niemcom, którzy tyle wycierpieli pod rządami „nazich" pozostawcie ich obecne granice i półtora miliona Polaków w tych granicach. Gdy nie stanie „nazich" zapanują tam — „nasi"...

Wszystko to jest w stylu „imbusiów". Ale „Czarno na Białym"?

Czyżby też było tylko demokratyczne, a zupełnie nie polskie?

Na chucpowaty atak „Imbusia" czarno-biali demokraci odpowiedzieli.. usprawiedliwianiem się! Przepraszamy, omyliliśmy się, to były indywidualne poglądy autora, faktycznie, rzeczywiście, tak jest...

Słowem, wedle starosejmikowej recepty — krzyknął — „veto" i uciekł na Pragę.

Coś tu wogóle na Pragę patrzy — ultra demokratycznie, beneszowato, hachowato i poprostu hadko.

Na widnokręgu

O stanowisko Jugosławii

Jugosłowiański książe regent Paweł przybył obecnie wraz z małżonką ks. Olgą na dość długą, bo 8-dniową, wizytę do Niemiec. Wizyta ta bezpośrednio po jego odwiedzinach w Rzymie jest jeszcze jednym dowodem na to, że Jugosławia znajduje się obecnie w centrum zainteresowań państw „osi" i że jest przedmiotem ich silnej ofensywy dyplomatycznej.

Trwa bowiem obecnie w dalszym ciągu rozgrywka strategiczno-polityczna, w której Niemcy po szeregu niezwykle dla nich ciężkich klęsk dyplomatycznych w rodzaju umowy o wzajemnej pomocy między Polską a Anglią, układzie angielsko-tureckim i pomyślnym ostatnio przebiegu rokowań angielsko-sowieckich, gorączkowo szukają częściowego choćby ekwiwalentu.

Osiągnięcie całkowitego porozumienia między Anglią a Turcją było dla Trzeciej Rzeszy silnym ciosem, stawiającym pod znakiem zapytania wszystkie jej plany w stosunku do Bałkanów. Odcięło to bowiem na wypadek wojny dowóz surowców z Bliskiego Wschodu oraz musiało umocnić antyniemieckie nastroje tych państw bałkańskich, które nie chcą się poddać hegemonii niemieckiej. Ofensywa państw „osi", a przede wszystkim Rzeszy, poszła obecnie w kierunku sparaliżowania skutków tego układu przez narzucenie krajom bałkańskim przynajmniej przymusowej neutralności (z dostawami do Niemiec) i uniemożliwienia im związania się z frontem antyniemieckim.

By rozbić ententę bałkańską skoncentrowano obecnie wysiłki specjalnie na Jugosławii, której położenie jest niewątpliwie bardzo trudne. Graniczyła ona dawniej jedynie tylko z Włochami, w marcu 1938 r. uzyskała jednak także „dobrodziejstwo" wspólnej granicy z Rzeszą i znajduje się obecnie pod wspólnym naporem masy niemiecko-włoskiej, której ucisk wzmaga obecność od kilku tygodni 50-tysięcznej armii włoskiej w Albanii. Trudno w tych warunkach wymagać od Jugosławii, wziętej w kleszcze państw osi, by poprowadziła politykę wymierzoną wyraźnie przeciw Włochom i Niemcom. Stwierdzić jednak trzeba, że jak dotąd trzyma się ona dzielnie i odmówiła przystąpienia do paktu antykominternowskiego, nie chcąc tracić niezależności swej polityki.

Nacisk na Jugosławię idzie obecnie w kierunku rozluźnienia jej związku z jednej strony z Rumunią, z którą łączy ją sojusz w stosunku do Węgier, a z drugiej w stosunku do całej ententy bałkańskiej, a w szczególności Turcji. Niemcy sugerują w Białogrodzie, że układ angielsko-turecki jest niezgodny z traktatem porozumienia bałkańskiego z r. 1934 i że może on wciągnąć Jugosławię w niebezpieczną awanturę. Namawiają też Białogród do odrębnego porozumienia z Węgrami, co musiałoby unicestwić w konsekwencji sojusz jugosłowiańsko-rumuński.

Jest jednak rzeczą wątpliwą, by Jugosławia uległa podszeptom niemieckim. Świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego jest bowiem zarówno wśród Serbów jak i Chorwatów bardzo duża. Min. Markovič oświadczył też w czasie niedawnego oświadczenia swemu rumuńskiemu koledze p. Gafencu, że Jugosławia pozostanie w każdym wypadku wierna sojuszowi z Rumunią, ks. regent Paweł udaje się zaś bezpośrednio z Niemiec na spotkanie z królem Karolem.

NASZ SĄSIAD WSCHODNI

Słusznie zwraca uwagę Centralne Biuro Porozumienia Antykomunistycznego, że mimo niemieckiego naporu pamiętać trzeba również o niebezpieczeństwie komunistycznej akcji wywrotowej.

Wystarczy spojrzeć na mapę, aby zrozumieć, że Niemcy hitlerowskie okrążają nas od południa i od północy, przygotowując sobie dogodne strategiczne pozycje do bezpośredniego ataku na Polskę. W związku z tym propaganda hitlerowska rozwija dużą aktywność, starając się osłabić nasze ośrodki: siły moralnej, siły woli, siły myśli i siły materialnej. Nic tedy dziwnego, że górują w nas wszystkich zagadnienie złamania tego bezpośredniego niebezpieczeństwa i przygotowania drugiego Grunwaldu, prowadzącego nie tylko do odparcia wroga, lecz do zwrotu wszystkich ziem Polsce przez Niemcy w toku dziejów zrabowanych.

Nie można jednak zamykać oczu na istniejące nadal niebezpieczeństwo komunistycznej roboty rozkładowej. Nie można zamykać oczu na istnienie Kominternu i rządu sowieckiego w Rosji, na intensywną działalność wywrotową IV-tej Międzynarodówki, na stale dwuznaczną politykę Z. S. S. R. i na szerzoną w pewnych ośrodkach niebezpieczną propagandę sojuszu militarnego Polski z Sowietami.

Hitleryzm i komunizm tylko jako wyraz sprzecznych dążeń zaborczych są sobie wrogie. Natomiast w treści ideologicznej obu tych ruchów politycznych istnieją daleko idące zbieżności. Wskażemy najważniejsze:

Obydwa głoszą i stosują w praktyce zasadę siły przed prawem, zasadę gwałtu, kłamstwa i oszustwa, zarówno w polityce zagranicznej jak i wewnętrzej własnych państw.

Obydwa głoszą i przeprowadzają w praktyce (choć narazie odmiennymi metodami) bezwzględną walkę z chrześcijaństwem.

Wreszcie obydwa te ruchy są niezmiernie płytkie pod względem ideologicznym, nie posiadają elementów statycznych, pozwalających na ustabilizowanie życia jednostki i narodu.

Są to ruchy, których treścią i racją bytu jest permanentna rewolucja na wewnątrz (w Sowietach ciągłe „czystki", rozstrzeliwania, ciągłe gwałtowne zmiany i walka z „wrogami rewolucji", burżujami, kulakami, trockistami, bucharinowcami, agentami kapitału etc.; w Niemczech ciągła walka z „wrogami narodu", wrogami hitleryzmu, ciągłe zduszanie jednostki i wszelkich swobód obywatelskich).

Na zewnątrz zaś oba te ruchy organizują ekspansję zaborczą, imperialistyczną, bądź w imię „światowej rewolucji kmunistycznej", bądź w imię „niemieckiej przestrzeni życiowej". Jest rzeczą oczywistą, że obydwa te ruchy prowadzą podległe im narody do katastrofy, która może wstrząsnąć całym światem, a najdotkliwiej odczuć ją może Polska, jako położona między Niemcami hitlerowskimi i Rosją sowiecką.

Z punktu widzenia naszego niepodległego bytu państwowego, jak również podstaw naszej kultury duchowej katolickiej i narodowej, jednakowo wrogim dla nas w zasadzie jest zarówno zaborczy imperializm niemiecki i ideologia komunizmu.

Teoretycznie rzecz biorąc, wydawać by się mogło, że Polska w wojnie z hitlerowskimi Niemcami mogłaby liczyć ze strony Sowietów na trojaką pomoc: 1) spokój na granicy wschodniej i przez to możność skoncentrowania większości wojsk przeciwko Niemcom; 2) dostawę surowców i uzbrojenia; 3) bezpośrednią pomoc ze strony armii sowieckiej.

Praktycznie zaś sprawy te tak się przedstawiają:

1) W pierwszej fazie wojny można liczyć na względny spokój na naszej granicy wschodniej, gdyż Sowiety niewątpliwie wolą obecnie mieć do czynienia z Polską jako mniejszym dla nich przeciwnikiem, nie pragnącym wojny z Z. S. S. R., niż z hitlerowskimi Niemcami, głoszącymi wojnę z bolszewizmem i propagującymi rozbiór Rosji; jednak w miarę przeciągania się wojny granica ta będzie musiała być coraz mocniej zabezpieczana z naszej strony, gdyż będzie wzrastać ekspansja rewolucyjna Sowietów, a w razie niepowodzeń wojennych niemieckich, Niemcy mogą rozpocząć pertraktacje z Sowietami, skierowane ostrzem przeciwko Polsce.

2) Dostawa surowców przynajmniej niektórych jest możliwa, gdyż Sowiety mogą sprzedawać nam pewne ilości rudy żelaznej, miedzi, niklu, aluminium i szeregu innych surowców. Wykorzystanie Sowietów jako zaplecza, przez które dowożone będą surowce i sprzęt wojenny z innych państw (Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych etc.), jak również sprzedaż sprzętu wojennego sowieckiego, jest dotąd sprawą niewyświetloną. Istnieją w tym punkcie niewątpliwie pewne możliwości, ale ze zrozumiałych względów nie będziemy ich omawiać.

3) Na bezpośrednią pomoc armii sowieckiej Polska zgodzić się nigdy nie może. Z punktu widzenia naszego interesu państwowego i narodowego, wpuszczenie wojsk sowieckich na teren Polski (np. linii Wileńszczyzna — Litwa — atak na Prusy Wschodnie) byłoby szaleństwem, gdyż wojsk tych już inaczej jak siłą nie dałoby się usunąć, a militarna wartość przy obecnym stanie armii sowieckiej wzbudza poważne wątpliwości, podczas gdy najzupełniej pewną rzeczą byłoby przerzucenie do Polski w tych wojskach dużej ilości agentów komunistycznych.

Gdyby więc gdziekolwiek w społeczeństwie polskim ktokolwiek próbował propagować myśl sojuszu militarnego z Sowietami i wpuszczenia wojsk sowieckich do Polski, należy się takiej propagandzie z całą stanowczością przeciwstawić, jako niebezpiecznej w swych skutkach dla naszego niepodległego bytu.

W marcu rb. na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Kominternu w Moskwie stwierdzono, że partia komunistyczna w Polsce (K. P. P.) zakończyła już reorganizację wewnętrzną i jest gotowa do dalszych zadań rewolucyjnych. Mamy więc obecnie potwierdzenie, że wszystkie głośno przz komunistów i socjalistów w połowie 1938 r. rozpuszczane wiadomości o likwidacji K. P. P. były tylko manewrem. Ostatnie instrukcje czerwonej Moskwy bardzo energicznie przypominają komunistom w Polsce, że są oni „żołnierzami Kominternu" i że winni być gotowi do wykonania wszelkich rozkazów Moskwy.

Z wiadomości, jakimi rozporządza Centralne Biuro Porozumienia Antykomunistycznego, wynika, że ta zreorganizowana partia komunistyczna w Polsce, będąca agenturą sowiecką, ma kierować się w swojej działalności propagandowej następującymi wskazówkami:

a) utwierdzać w masach ludu polskiego miejskiego i wiejskiego przeświadczenie, że Sowiety są naturalnym sojusznikiem w obronie niepodległości Polski przed hitlerowskimi Niemcami;

b) rozpowszechniać w tych masach pogląd, że niepodległość Polski da się obronić przed ofensywą hitleryzmu tylko wtedy, kiedy lud w Polsce weźmie władzę w swoje ręce.

W praktycznym wykonaniu słowo „lud" zastępowane ma być, zależnie od okoliczności, terminem „świat demokracji" itp.

Są to więc dyrektywy, idące po linii taktyki „antyfaszystowskiego frontu ludowego", uchwalonej w 1935 r. na VII Kongresie Kominternu, lecz dostosowane do obecnej sytuacji politycznej w Polsce. Trzeba się więc liczyć z tym, że wkrótce nastąpi ożywienie akcji w stylu „frontu ludowego". Nie tak dawno przecież prasa socjalistyczna domagała się legalizacji partii komunistycznej w Polsce, a hasła zaczerpnięte z kominternowskiego słownika „frontu ludowego" były szeroko i jawnie rozpowszechniane.

Konkludując więc, stwierdzić trzeba, że karta sowiecka może być przez nas wygrywana, ale jedynie w bardzo ograniczonym zakresie i że musimy pamiętać stale o niebezpieczeństwie komunistycznym i być czujni również na naszej wschodniej granicy.

OSOBLIWE METODY I MAŁE CELE

(Dokończenie ze str. 1)

całości narodu leżący, których główną racją był nieistotny już podział polityczny lub walka o słowa. Lecz zastanowienie budzić muszą osobliwe nawoływania żądające, by właśnie ten kierunek, te zasady, których słuszność dzisiaj gołym okiem oglądać można, by one właśnie powstrzymały swoją dynamikę realizacyjną w życiu polskim.

Czyż-byśmy się doczekali dowodzenia, że czasy dzisiejsze są najlepszą okazją do przywrócenia w Polsce rządów parlamentarnych, do utrwalenia zasady partyjnego podziału społeczeństwa, do przywrócenia nieskrępowanej żadną zasadą swobody w życiu społecznym i gospodarczym lub oddania rządów temu, kto przeciwstawiał się budowie w Polsce nowego porządku, silnego ustroju itd?

Czyżby stan zagrożenia wojennego nietykalnym tabu uczynił wszystkie, rozkładające życie narodu, akcesoria ginącego świata?

Nie można przypuszczać, by ktoś chciał nadużywać zasad zdrowego rozsądku i logicznego myślenia dowodzeniem, że kierunek polityczny formułujący swe zasady z punktu widzenia możliwości wojennej państwa, miał w czasie zaistnienia stanu zagrożenia wojennego zawieszać swą działalność.

Ale trzeba stwierdzić, że pewne ośrodki polityczne, reprezentanci pewnych zasad wybrali sobie najmniej odpowiednią chwilę, by pod płaszczykiem wzniosłych celów ukryć i przemycić chęć przedłużenia sobie życia, opinii publicznej zamydlić oczy jeszcze jedną sugestią.

* * *

Byłoby rzeczą niesłychanie niebezpieczną, gdyby owe sugestie miały się w czymkolwiek przyczynić do osłabienia dynamiki rozwojowej i realizacyjnej obozu konstruktywnej, nowoczesnej myśli państwowo-narodowej; gdyby ów ruch, któremu wypadki przysparzają argumentacji jego trafności, miał dzisiaj nie powiększać tempa swej pracy.

Życie polityczne ma to do siebie, że temu kto nie idzie naprzód, każe się cofać. Zawieszenie wysiłku nad naprawą życia wewnętrznego Polski, siłą rzeczy musiałoby spowodować obniżenie osiągniętego już poziomu i przywracanie starych błędów i niedomagań.

Ten proces krystalizacji nowoczesnego obozu państwowo-narodowego i formułowania jego założeń i celów, który szczęśliwie już się w Polsce rozpoczął, musi dziś zwiększyć tempo.

Od tego bowiem zależy zarówno nasza szansa wojenna, jak i wpojenie w życie polskie trwałych i podstawowych zasad narodowego bytu.

Adam Janowski.

ORDYNARNA DEMAGOGIA

W organie Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" z dnia 21 maja Nr. 21 str. 4 pomieszczono komunikat pod dziwacznym tytułem:

„Dzień głodu na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. Oto słuchacze obecnego żeńskiego kursu W. N. O. w Gaci urządziły samorzutnie dzień głodówki celem zebrania kwoty na zakupienie 1 bonu. Wykładowcy, którzy już wpłacili przedtem na P. O. P. — przyłączyli się solidarnie do głodujących słuchaczek.

Czy to żart czy też złośliwa demagogia sekciarskich gluptaków usiłujących sztuczną głodówką zwrócić na siebie uwagę, aby podkreślić buńczucznie, że jedynie na taką ofiarę stać młodzież wiejską. Tego rodzaju chwalba ma posmak ordynarnego zarozumialstwa, strojącego się w faryzeuszowski patriotyzm.

Polskę stać na to, aby młodzież nasza była także syta i zdrowa, a głodówki mogą sobie urządzać w Niemczech opasłe Goeringi lub nasze nieroby pazerne.

Znany wypadek jak jeden z bogaczy warszawskich żydowskiej plemienności dla zamaskowania swojej niechęci do ponoszenia ofiar udał obywatela „miłującego" Polskę i ofiarował parę złotych obrączek ślubnych (wartość 40 zł.) na Fundusz Obrony Narodowej, aby się wykpić i wyłgać od obowiązku obywatelskiego no i zareklamować swój patriotyzm.

Tego rodzaju obwieszczenie w „Wiciach" o głodowej „ofierze" szkolących się dziewcząt w Gaci może dać broń jedynie niemcom do ośmieszenia Polski i dlatego rzekoma „ofiara" słuchaczek zasługuje na miano bezwstydnej głupoty lub ordynarnej demagogii. Prawdziwa bowiem ofiara jest zawsze skromna, przyzwoita i cicha.

WIESŁAW JUNOSZA-BIELIŃSKI

BEZKRWAWA REWOLUCJA WE FRANCJI

Francja Bluma, Francja wszechwładnych rządów C. G. T. i Francja dzisiejsza, to dwa różne kraje. Inny jest też nastrój ulicy i inny nawet obyczaj polityczny.

Czasy omnipotencji parlamentu należą już do przeszłości. Dziś Daladier jest bezmała dyktatorem. A przywiązany do swych swobód i tradycyj wolnościowych mieszczuch francuski nie tylko, że się na to nie oburza lecz wręcz przeciwnie często nazywa swego premiera mężem opatrznościowym Republiki. Obecnie, nie nazwany jeszcze oficjalnie, nowy dyktator Europy ma za sobą, według opinii nawet jego nieprzyjaciół, 75% opinii francuskiej.

Ta rewolucja psychiczna, jaką przeżyła ostatnio Francja — odbyła się bezkrwawo, bez szumu i reklamy prasowej.

Jak do niej doszło, co ją spowodowało?

W chwili objęcia rządów przez socjalistów ustawodawstwo socjalne Francji należało do najbardziej zacofanych w Europie. Nam, którzy od początku swego istnienia kroczymy na czele postępu, nie chce się wierzyć że np. robotnik francuski do ostatka nie miał prawa do urlopu.

Ten stan upośledzenia francuskiego świata pracy w porównaniu z całą Europą, nosił w sobie zalążek rewolucji.

Przeprowadzone przez Bluma reformy niewątpliwie rozładowały naprężoną atmosferę.

Gwałtowne jednak tempo ich przeprowadzania odbiło się fatalnie na życiu gospodarczym Francji.

Blum uratował Francję od rewolucji, za jego jednak eksperymenty społeczeństwo musiało płacić miliardy.

Z drugiej strony socjaliści wyzwolili elementy skrajne, które domagały się dla siebie coraz nowych zdobyczy.

Socjalistyczny premier rządził Francją, premierem zaś rządziło opanowane przez komunistów CGT.

W takim momencie sławny francuski zdrowy rozsądek zwyciężył.

Blum upadł, po kilku przejściowych gabinetach przyszedł Daladier.

Dotychczas we Francji polityka zewnętrzna była funkcją polityki wewnętrznej. Obecnie pod wpływem zaostrzenia się sytuacji międzynarodowej, sytuacja się odwróciła. Daladier coraz bardziej przybierał na sile a parlament tracił na znaczeniu.

Rozsądny mieszczuch francuski zrozumiał, że obecnie Francja nie może zależeć od widzimisię kilkuset deputowanych lecz musi być rządzoną sprężyście, jednolitą wolą.

Po Monachium wszystkie ugrupowania polityczne, od socjalistów począwszy a na skrajnej prawicy skończywszy podzieliły się na dwa obozy zwolenników i przeciwników polityki ustępstw, których wyrazem było Monachium.

Najgorętszy zwolennik Monachium na prawicy to Flandin. Jego politykę możnaby scharakteryzować trawestowanymi słowami poety „niech na całym świecie wojna byle Francja była spokojna".

Zwolennicy jego łudzili się że apetyty III Rzeszy dotyczą tylko Europy Wschodniej. Francja zatym może spać spokojna. Niektóre dzienniki nie zawahały się nawet wtedy, dyskretnie wskazywać na Polskę jako na następną ofiarę zachłanności niemieckiej.

W miarę jednak rozwoju wypadków przeciwnicy polityki monachijskiej zyskiwali coraz bardziej na sile. Wchłonięcie Czech stało się faktem przełomowym.

Dziś już cała Francja woła zgodnym chórem: chcemy polityki zdecydowanego czynu. Idee pacyfistyczne straciły na popularności. Ci którzy głoszą „pokój za wszelką cenę", są przez społeczeństwo ostro piętnowani.

We Francji zaczyna panować atmosfera wojenna.

Także i stosunek do Polski społeczeństwa francuskiego zmienił się ogromnie.

Jeszcze kilka miesięcy temu służba w hotelach nie chciała usługiwać Polakom, w małych miasteczkach nie chciano naszym emigrantom sprzedawać żywności.

Dziś sytuacja zmieniła się radykalnie. Na słowa „jestem Polakiem" Francuz rzuca się na szyję. Z entuzjazmem mówią o polskiej armii, o naszym nieustępliwym stanowisku w stosunku do Niemiec.

Nawet tak modna niegdyś we Francji sprawa „Korytarza" dziś nie budzi zastrzeżeń. „Gdańsk jest polski, tak jak francuskim jest Strasburg" — mawiają dziś paryżanie.

Czy ta zmiana powodowana jest tylko sentymentem?

Bezwzględnie nie. Francuz jest na to zbyt wyrachowany.

Traktowali nas dotychczas jako biedniejszych krewnych, zawsze gotowych na ich usługi. Okazało się, że ten biedny krewny ma własne interesy, własną politykę, że niechce tak tańczyć jak mu bogatszy zagra. Zdenerwowało to Francuzów, zaczęli się na nas boczyć. Trzeba było dopiero Anglii, żeby za jej pośrednictwem i Francja zrozumiała naszą politykę.

Zrozumieli wreszcie że jesteśmy silni, że jesteśmy decydującym czynnikiem na wschodzie Europy, że w interesie właśnie Francji należy utrzymywać z nami dobre stosunk.. I dlatego dzisiaj nas kochają.

O dokształcenie rolnicze

Idea przebudowy Polski z państwa typowo rolniczego na państwo przemysłowo-rolnicze spotkała się z oddźwiękiem w całym społeczeństwie. Gdynia, powstające zręby COP. to przedmiot dumy i radości już nietylko rządu i nielicznej grupy konstruktorów, lecz wszystkich obywateli. Każdy nowopowstający ośrodek przemysłu, każde poważniejsze osiągnięcie na polu handlu międzynarodowego przyjmuje opinia polska z niekłamaną radością.

Rozbudowując jednak przemysł, nie możemy zapominać, że 72% ludności Polski stanowią rolnicy. Dochody rolników decydują w znacznym stopniu o kształtowaniu się dochodu społecznego. To są fakty, które sprawiają, że dobrobyt i rozwój gospodarczy państwa pozostaje w ścisłym związku z dobrobytem i rozwojem rolniczej części społeczeństwa.

Tymczasem kultura rolna w Polsce stoi bardzo nisko. Z jednego hektara zbierano w r. 31—35 pszenicy 11,3 kwintala, a żyta 11,1 q., w Niemczech natomiast produkcja pszenicy z ha. wynosiła w tym czasie 21,7 q., w Czechosłowacji zaś 16,9 q. Pod względem produkcji żyta bije nas nawet Litwa, gdzie zbiór tego zboża z jednego ha wynosi 11,4 q.

Gorszym jeszcze objawem jest fakt, że ilość plonów zbieranych przez rolnictwo nie zwiększa się w Polsce, lecz nawet zmniejsza. W latach 1909 — 1913 produkowano przeciętnie w Polsce z 1-go ha. pszenicy 12, q., zatem więcej niż obecnie, żyta zaś 11,2 q., tj. tyle co i w latach 31—35. Pod tym względem może nam być przykładem Bułgaria, która w tym samym czasie zwiększyła plon pszenicy z 6,2 q. na 11 z 1-go ha.

Zastanawiając się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, zwrócić należy w pewnym względzie uwagę na to, że w Polsce minimalny odsetek rolników stanowią ludzie posiadający wykształcenie zawodowe. Syn uczy się gospodarować, patrząc jak to robi jego ojciec. W przyszłości będzie stosował te same metody i będzie używał tych samych narzędzi, które przekazał mu jego ojciec, dziad, pradziad! Wszelkie nowe prądy w rolnictwie, które najczęściej trafiają do szerokich warstw społeczeństwa przez szkolę, nie docierają do szerokich mas rolniczych. Racjonalny płodozmian jest rzeczą w znacznej części kraju zupełnie nieznaną. Często spotyka się dziś jeszcze prymitywną sochę zamiast skibowca, a cepy i kosy są bardziej popularne niż młockarnie i żniwiarki.

Ten stan rzeczy przyczynia się do zmniejszania dochodu społecznego, bowiem rolnik, najpoważniejszy konsument, nie ma za co kupować wyrobów rozwijającego się przemysłu!

Droga do zwiększenia dochodowości gospodarstw rolnych prowadzi w pierwszym rzędzie przez uprzemysłowienie ich, podniesienie kultury rolnej oraz organizację zbytu. Dążenie to zrealizowane być może przez udostępnienie masom fachowej wiedzy rolniczej.

Na wsi mamy przeszło 4 miliony młodzieży w wieku od lat 14-stu do 24-ech. Tymczasem przez ludowe szkoły rolnicze przechodzi rocznie zaledwie 5.000 uczniów!

Objęcie całej młodzieży wiejskiej ramami zawodowego szkolnictwa rolniczego w chwili, gdy nie ma nawet dostatecznej ilości szkół powszechnych jest niestety niemożliwością. Natomiast możliwe jest i konieczne zorganizowanie na wsi planowej akcji dokształceniowej.

Młodzież miejska, pracująca zawodowo, jest ustawowo obowiązana do uczęszczania do szkół dokształcających. Należałoby się zastanowić nad wprowadzeniem form dokształcenia dla młodzieży wiejskiej oraz powierzeniem organizacji akcji dokształceniowej wiejskim organizacjom społecznym, które byłyby kontrolowane w tym zakresie przez czynniki administracji oświatowej. W ten sposób możnaby się przyczynić do podniesienia kultury rolniczej w Polsce.

Niemcy na łasce państw rolniczych

(Dokończenie ze str. 2)

Jednocześnie wzrost produkcji pszenicy wynosi 14,3%, żyta obniżył się o 8,7%, kartofli podniósł się o 19,7%, mięsa o 6½%, cukru o 65%, masła o 20%, ryb o 50%, mleka o 5½% i piwa o 28%.

Porównując wzrosty spożycia i produkcji widzimy, iż produkcja nadążyła za spożyciem tylko w stosunku do kartofli, cukru, ryb i piwa. Co do innych produktów to produkcja pozostała w tyle i w tych dziedzinach musiało nastąpić zwiększenie pokrycia niedoboru przywozem zagranicznym.

Ponieważ Niemcy przed hitlerowskie pokrywały około 75% zapotrzebowania wewnętrznego produkcją krajową, obecnie wskutek bardzo skromnego wzrostu producji, rolnictwo krajowe pokrywa niewątpliwie nie więcej jak 65% spożycia wewnętrznego t. j. tyle ile pokrywało podczas pierwszej powojennej koniunktury t. j. w roku 1927.

Powyższe potwierdzają również cyfry z bilansu handlowego Niemiec, według których przywóz środków żywnościowych do Niemiec, osiągnął w 1938 roku niespotykaną dotychczas kwotę 2393,3 milj. R. M., t. j. kwotę równającą się wartości przedwojennego przywozu rocznego artykułów żywnościowych do Niemiec. We wszystkich poprzednich latach rządów hitlerowskich przywóz artykułów żywnościowych wahał się około kwoty 1½ miliarda R. M.

Do stanu tego nie chcą się Niemcy oczywiście przyznać. Rozumieją, iż jest to ich najsłabsza strona i byt ich jest właściwie zależny od szeregu państw eksporterskich, które z taką łatwością i po tak tanich cenach dostarczają im środki żywnościowe. Sytuacja obecnie oczywiście będzie się tylko pogarszać, gdyż widoków na jej poprawę nie ma już żadnych i cały arsenał posiadanych środków został całkowicie wyczerpany.

Walka o uzyskanie niezależności w dziedzinie aprowizacyjnej zakończyła się dla Niemiec całkowitym niepowodzeniem. Niepowodzenie to nie jest bynajmniej wynikiem systemu rządów lub wadliwości posunięć. Przeciwnie. Dzięki energii i przemyślanej akcji uratowano się od prawdziwej klęski nie uzyskując jednak możności zaprzestania importu artykułów rolnych, który w razie nie przeprowadzenia tej akcji przybrać by mógł rozmiary kolosalne, stawiając Niemcy w całkowitej zależności od zagranicy i nie pozwalając na przeprowadzenie szeregu znanych posunięć.

Dzięki temu również potrafiono stworzyć tak paradoksalną i niezwykłą w historii sytuację, jak istniejący obecnie fakt aprowidowania Niemiec, przez najbardziej przez nie zagrożone państwa, które nie zdają, lub też nie chcą zdawać sobie sprawy, że właśnie one przyczyniają się najbardziej do gruntowania potęgi niemieckiej i właśnie odcięcie Rzeszy od dowozu środków żywnościowych, jest najgroźniejszą i najskuteczniejszą przeciwko niej bronią.

Stanisław Mierzeński.



Kompania Z. M. P. z dowódcą w marszu — w dniu 3 maja b. r. w Borysławiu

Na widnokręgu

Gdańskie paradoksy

Niepoczytalne czynniki, które od jakiegoś czasu realizują na terenie Wolnego Miasta Gdańska swoją politykę i stwarzają nowy układ stosunków na tym terenie, w żadnej mierze nie biorą pod uwagę interesów i sytuacji Wolnego Miasta, tradycji historycznej i struktury gospodarczej Gdańska. Jasno z tego wynika, że idzie tym czynnikom bynajmniej nie o dobro Wolnego Miasta, lecz o polityczne rozgrywki, wiadome cele mające na względzie.

Ostatnio ukazały się nowe zarządzenia o utworzeniu przymusowej organizacji t. zw. „Fachgruppe" dla przedsiębiorstw portowych, handlowych i przeładunkowych.

Na razie utworzono przymusową organizację dla kupców, zajmujących się wywozem drzewa, (Fachgruppe Holzexport), zboża (Fachgruppe Getreideexport) oraz dla armatorów i spedytorów (Fachgruppe Schiffsmakler und Hafenspedition).

Wszystkie firmy, istniejące na terenie W. M. Gdańska, a więc i polskie mają obowiązek należenia do tych organizacyj, jak i składania świadczeń na rzecz partii hitlerowskiej.

Podobne przymusowe organizacje obejmują już oddawna drobny handel detaliczny, rzemiosło, organizacje zawodowe robotników portowych itd. Wszystkie te organizacje realizują program polityczny partii narodowo - socjalistycznej i z punktu widzenia gospodarczego są szczególnie w W. M. Gdańsku zupełnym nonsensem. Gdyby nie dobra wola współpracy polskich czynników gospodarczych zarządzenia hitlerowskie sprowadziłyby Gdańsk, największy w chwili obecnej obok Gdyni port na Bałtyku, do roli podrzędnego portu, jakim był, należąc do państwa niemieckiego. Ta rozbójnicza z punktu widzenia rozwoju interesów Gdańska polityka Forstera i jego popleczników może dać bardzo opłakane rezultaty.

Gdańsk — o ile pragnie korzystać z dobrodziejstw gospodarczych, jakimi są dla niego poprawne stosunki gospodarcze z Polską, pamiętać musi o tym, że przez wprowadzenie reglamentacji życia gospodarczego sprzecznej z duchem struktury ekonomicznej swojego gospodarstwa szkodzi swoim interesom.

Oto cyfry obrazujące świetny rozwój gospodarczy Gdańska w ramach gospodarstwa polskiego. W okresie od stycznia do kwietnia bież. roku obroty towarowe portu gdańskiego osiągnęły 2.603.781,7 ton wobec 2.230.312,5 t. w analogicznym okresie 1938 r., co oznacza wzrost o 378.469,2 t., czyli o 17%.

W kwietniu bież. roku obroty towarowe portu gdańskiego osiągnęły rekordowy poziom, a mianowicie 731,323,3 t. wobec 572.855,3 t. w kwietniu 1938 r.

Jak z tego widać, Gdańsk rozwija się intensywnie i kwitnie służąc Polsce. Równocześnie zaś partia narodowo-socjalistyczna w Gdańsku czyni wszystko, ażeby współpracę gospodarczą z Polską utrudnić i rozwój Gdańska zahamować.

Mamy nadzieję, że rozsądni Gdańszczanie pamiętają doskonale, że w r. 1913 ogólny obrót portu gdańskiego wynosił zaledwie 2.112.101 ton wobec 7.127.195 ton obrotu w r. 1938. Wyraźnie: wzrost obrotów wyniósł ponad 300%. No i rozsądni Gdańszczanie znają chyba niezbyt dawne dzieje swego portu, który w ciągu wieku XIX w zakresie najważniejszego artykułu — zboża zaledwie przekroczył przeciętne eksportu zbożowego z wieku XVII, podczas gdy na zachodzie obroty portowe środkami żywności wzrosły w tym czasie kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt razy. Opóźnienie to, wywołane włączeniem Gdańska do obcego mu organizmu gospodarczego Niemiec, zostało dopiero nadrobione przez port gdański po włączeniu go znowu w gospodarstwo Polski odrodzonej. Dopóki Gdańsk służy interesom gospodarczym Rzeczypospolitej — dopóty możliwy jest jego rozwój. Zerwanie tych naturalnych więzów z zapleczem jest równoznaczne z upadkiem Gdańska. Nauka z tych faktów płynie wyraźna. Gdańszczanie — od wieków kupcy — umieją chyba wyciągnąć z bijących w oczy swą wymową cyfr wniosek. Za wyciąganie fałszywych wniosków gorzko płaci się. Tak uczy historia.

Do tegorocznych maturzystów

Opuszczacie mury szkolne w chwili szczególnie doniosłej. Armia Polska z bronią u nogi stoi na zagrożonych granicach, a kraj z niebywałym wysiłkiem w przyspieszonym tempie buduje swą moc duchową i materialną...

Realizuje się hasło rzucone przez Wodza Naczelnego Marszałka Polski Rydza - Śmigłego — trzeszczy w krzyżach tym, którzy pracą swą przyczyniają się do podciągnięcia Polski wzwyż.

Wokół nas dokonują się historyczne przemiany i przeobrażenia, zmieniające gruntownie układ sił narodowych i stary porządek polityczny, gospodarczy i społeczny państw i narodów.

...Narody zdolne do życia i dalszego rozwoju mobilizują swoje siły i poddają je celowej organizacji, dyscyplinie i jednolitemu kierownictwu...

To zobowiązuje przede wszystkim nas młodych.

Wierzymy w Wodza Naczelnego — stajemy więc na Jego apel i spełnimy nakaz: mobilizacji aktywu narodowego i zorganizowania jednolicie kierowanej woli.

KOLEŻANKI! KOLEDZY!

Polska to Wielka Rzecz. — My jesteśmy jej dziedzicami. Na nasze barki spadnie niezadługo odpowiedzialność za dziedzictwo dziesięciowiekowego bytu historycznego Narodu Polskiego. Odpowiedzialność wobec Boga i przyszłych pokoleń!

Czy jesteśmy przygotowani do jej dźwignięcia?

Czy dobrze będziemy przygotowywać się do czekających nas zadań, gdy będziemy obojętnie patrzeć na anarchizowanie życia wyższych uczelni aktami terroru i rozwydrzenia, gdy pozwolimy na kierowanie młodzieżą grupom związanym z partiami starego typu, negującym wszystko, co się w Państwie Polskim dzieje, gdy będziemy rozbici i rozdarci walkami wewnętrznymi zarówno w młodym pokoleniu jak w całym Narodzie?

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Wielkich dziejowych przeznaczeń nie spełni pokolenie skłócone wewnętrznie, zwyrodniałe w bezpłodnych walkach partyjnych, poprzedzielane sztucznymi murami partyjnej demagogii.

Polska — wyrosła z ofiarnego trudu i krwi pokolenia legionowo-żołnierskiego i budowana potęgą myśli i woli Józefa Piłsudskiego — obecnie coraz silniej w miarę czasu potrzebować będzie młodych, niezużytych sił, wzrosłych już we własnym Państwie, które staną karne i zdyscyplinowane na apel Naczelnego Wodza.

W odpowiedzi na ten apel stanął Związek Młodej Polski, stanęła jego organizacja akademicka, która na terenie wyższych uczelni działa pod nazwą: Awangarda — Akademicki Związek Młodej Polski.

Idziemy do młodzieży, do naszych Koleżanek i Kolegów z wyraźnym programem, hasłami i celem.

Ponad głowami zżartych między sobą grup i partii, tajnych mafii i obcych agentur, żerujących wraz z żydostwem na żywym ciele Narodu Polskiego, dokonać chcemy zjednoczenia młodych Polaków do walki i budowy Polski Wielkiej, Potężnej i Sprawiedliwej.

Walczymy o to, by całą siłą, ideały i dynamikę młodego pokolenia sprząc nierozerwalnie w twardą i konkretną służbę Narodowi i Państwu na zasadach, postawionych przez Naczelnego Wodza. Walczymy, by młodzież porzuciła partyjne opłotki i małe waśnie, a stanęła na gruncie konstytucji i rozbudowy wielkiego dzieła Józefa Piłsudskiego, który stworzył podstawy siły polskiej. Młodzież musi sprząc swe ideały narodowe z działalnością dla Państwa i przez Państwo. Musi głosić nie ciasny ekskluzywny nacjonalizm partyjny, ale dumny i władczy nacjonalizm rycerskiego Narodu, który budzi się z małości, a idzie ku wielkiemu przeznaczeniu.

Koleżanki i Koledzy!

Jesteśmy nacjonalistami, bo najwyższy cel naszej pracy i walki widzimy w wielkości Narodu Polskiego, w którego siły i wielkie przeznaczenie dziejowe głęboko wierzymy.

Jesteśmy pokoleniem żołnierskim, nierozerwalnie związanym z Armią i oddanym Wodzowi Naczelnemu, który prowadzi do zwycięstwa całą młodzież polską i którego każdy rozkaz jesteśmy zawsze gotowi wykonać!

Na jego zew złożymy zawsze ofiarę krwi.

Jesteśmy wierni zasadom etyki chrześcijańskiej, którą uznajemy za podstawę moralną Narodu. Kościół katolicki — strażnik moralności chrześcijańskiej, związany na przestrzeni wieków nierozerwalnie z Narodem Polskim — musi być otoczony należytą opieką Państwa.

Koleżanki i Koledzy! Przed Polską stoją jeszcze nierozwiązane zadania. Rzucamy hasło budowy Wielkiego Imperium Narodu Polskiego w ramach silnie zorganizowanego Państwa, skąd promieniowałaby siła Polska nazewnątrz. Przed tym jednak muszą być rozwiązane nasze wszystkie bolączki i trudności wewnętrzne: sprawa żydowska i inne kwestie mniejszościowe, musi Naród Polski zdobyć pełną suwerenność gospodarczą, musi rozwiązać zagadnienia społeczno-gospodarcze i zbudować trwałe podstawy do swej ekspansji.

By tego dokonać, musimy zjednoczyć cały naród Polski, całe jego młode pokolenie!

„Awangarda" — Akademicki Związek Młodej Polski

ADRESY CENTRALI I ŚRODOWISK AWANGARDY — AKADEMICKIEGO

CENTRALA:

Warszawa, Al. Ujazdowskie 20, m. 7. dyżury codziennie godz. 12 — 14.

ŚRODOWISKA:

Warszawa, Nowy Świat 23/25, m. 5a. dyżury codziennie od g. 18 — 20.

Poznań, ul. Pierackiego 14, m. 6. dyżury codziennie godz. 12,30—13.50.

Kraków, ul. Bracka 4, I. p. dyżury codziennie godz. 19 — 20.30.

Lwów, gen. Tokarzewskiego 63. dyżury codziennie, godz. 12 — 14.

Wilno, ul. Wileńska 25, m. 10. dyżury codziennie, godz. 18 — 19.

Lublin, ul. Krak. Przedmieście 20, m. 9. dyżury codziennie, godz. 17 — 19.

Łódź, ul. Kościuszki 53, m. 18. dyżury codziennie, godz. 19 — 20.

Zapisujcie się na obozy wołyńskie

Kiedy oczy wszystkich Polaków są zwrócone z natężeniem na zachodnią granicę i wzrasta zainteresowanie problemami istniejącymi na ziemiach zachodnich, Służba Młodych O. Z. N. pamiętając o tych problemach, nie zapomina o wielkiej rozpoczętej pracy na ziemiach wschodnich, wierząc, że od wewnętrznej spoistości Polski uzależniona jest siła odporu wobec wroga z zachodu.

Nie wolno nam na tych ziemiach gdzie są setki tysięcy dusz polskich w uśpieniu przechodzić nad tym do porządku dziennego. Krzywdzilibyśmy naszych braci, którzy garną się do Rzeczypospolitej, ale jakoś podejścia nie mają, bo wroga zaborcy ręka wymazała z ich słownika słowo matka-ojczyzna Polska. Wyczuwając, ten święty obowiązek, podejść chcemy do ludności ziem wschodnich i wskazać jej na prawdziwe oblicze Polski i Polaków. Chcemy pomóc w pracy, znoju, chcemy wnieść i trochę radości braterskiej — przede wszystkim chcemy się wzajemnie poznać. Tej pracy podejmuje się młodzież, szczególnie ta, która idzie na LETNIE OBOZY SPOŁECZNE SŁUŻBY MŁODYCH O. Z. N., które przeznaczone są dla młodej polskiej inteligencji. W pracy tej wszystko maleje i znika przed zadaniem, by wzmocnić polski element na Ziemiach Wschodnich.

Obozy społeczne Służby Młodych O. Z. N. na Wołyniu trwać będą od 24.VII — 16.VIII b. r.

Warunki, które dostępne są dla każdego maturzysty i studenta, uzyskać można, jak również dokonać zapisu u kierowników „Awangardy" — Akad. Z. M. P., w miastach gdzie nie ma uniwersytetów u Kierowników Służby Młodych O. Z. N. lub Komendantów Z. M. P.

Zgłoszenia wpłynąć muszą w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15.VI. 1939.

W miastach uniwersyteckich zgłoszenia przyjmują:

w WARSZAWIE kol. Zdz. Rzążewski — Nowy Świat 23/25 m. 5a, codz. od 12—14 i 19—21.

w KRAKOWIE kol. M. Kożuch — Bracka 4 lub 3 Maja 5.

w LUBLINIE kol. J. Przesmycki — Krak. Przedmieście 20 m. 9.

w WILNIE kol. Cz. Janczewski — Wileńska 25 m. 10.

we LWOWIE kol. Al. Neudeck — Szymonowiczów 9.

w POZNANIU kol. Jęsiek — Pierackiego 14 m. 6 — 12—14.

w ŁODZI kol. St. Awedyk — Kościuszki 53 m. 18.

Metoda pracy politycznej

Jeśli krytykujemy dotychczasowe partie polityczne to nie tylko dla tego, że nie podoba nam się ich podłoże ideowe, te poglądy polityczne, które one głoszą, oraz ten ustrój polityczny i gospodarczy, który jest na tych poglądach zbudowany.

Trzeba poświęcić swą uwagę i innej, nie tyle uderzającej, tym bardziej jednak istotnej stronie zagadnienia. Chodzi mianowicie o metodę pracy politycznej, metodę oddziaływania organizacyj politycznych na życie narodu, a co za tym idzie i państwa. Nie miejsce tu na uzasadnianie tego twierdzenia, można się wyrazić jednak, że metoda szczepienia poglądów politycznych, pewnej idei, metoda pracy politycznej, nie tylko pociąga za sobą — w pomyślnym wypadku — przyjęcie się samej idei, lecz mając niezwykle doniosły wpływ na charakter ludzki, sposób myślenia, zakres zainteresowań i zdolność oddziaływania na przyszłość, przez to zakreśla w wielu dziedzinach węższe lub szersze możliwości przed narodem i przed jego naczelną organizacją — państwem.

Metoda pracy politycznej powinna stanowić pewną logiczną całość z celem, jaki sobie w tej pracy wytknięto. Inną przeto musi być metoda, celem stosowania której ma być realizacja jakichś oderwanych doktryn, np. wolności, równości i braterstwa; inną zaś, gdy celem jest zjawisko konkretne i chęć oddziałania — w tym czy innym kierunku — właśnie na nie, np. gdy celem jest naród i chęć zapewnienia mu pomyślnego rozwoju.

Nie należy jednak zapominać o tym, że pragnienie oddziaływania na rzeczywistość domaga się postawienia pewnej idei, obejmującej i koordynującej działanie. Zarazem zaś trzeba się wystrzegać, by idea kierująca nie zdegenerowała się i nie przybrała kształtów sztywnego ideału; w takim wypadku bowiem, miast być potężnym motorem działania, przeradza się w ograniczone murem — właśnie sztywnego ideału—szranki, poza które nie śmie nikt wyjrzeć.

Dlatego też, działając i głosząc swe myśli nie trzeba mieć chęci budowania dla różnych dziedzin życia naszego narodu systemu. Nie trzeba też lekceważyć doświadczeń: ksiąg, zawierających kunsztownie wystylizowane systemy pełno jest — na utrapienie historyków myśli — po bibliotekach świata; szczęśliwie jednak żaden nie został wcielony w realny kształt życia. Na dodawanie do tego jeszcze jednego, co nie byłoby trudne i która to rozrywka znajduje i dziś wielu chętnych, szkoda naszego czasu.

Działalność organizacyjna i polityczna oprzeć się powinna nie na doktrynie, lecz na człowieku; stąd też na pierwszy plan wysunąć należy wszystko to, co kształtuje charakter ludzki, dbać o rozkwit jego zalet, zanik wad; dlatego też nie tyle znaczenia posiadają nasze formy organizacyjne i rutyna, co żywe uczestnictwo w rzeczywistości naszego narodu.

Trudniejszą wiele od postawienia ogólnych zasad jest umiejętność wcielania ich w życie. Trudność ta jest mniejsza w środowisku jednolitym; jeśli jednak organizacja czerpie materiał członkowski z różnych warstw — trudności te zwiększają się. Musi to pociągnąć za sobą stosowanie różnorakich odmian oddziaływania, nie narusza się tym jednak samej zasadniczej metody.

Jako jeszcze jedną zasadę ogólną wysunąć należy pożytek przewagi czynnika indukcyjnego nad dedukcyjnym, albo— choć nie jest to zupełnie tym samym — działania nad dyskusją.

Obu tym postulatom, zwłaszcza zaś drugiemu, zadość uczynić należy drogą skupienia uwagi danej grupy, czy jednostki, przede wszystkim na tym, na co sama dana grupa czy jednostka może wpłynąć, oddziałać. Zajmowanie uwagi sprawami zbyt ogólnymi, wypadkami, w których dana grupa nie może sama uczestniczyć, może tylko o nich słuchać i dyskutować, nadwyręża poczucie odpowiedzialności; konkretne zaś sprawy, co do których uzasadnione jest przeświadczenie, że samemu można na nie oddziałać, budzą poczucie odpowiedzialności, oraz szczepią zmysł realizmu, tak konieczny w życiu w ogóle, w politycznym zaś w szczególności.

Przez to samo, przez wysuwanie na plan pierwszy takich spraw, do których realizacji zdolna jest dana grupa, czy jednostka, wydobywa się z nich zdolności twórcze, daje im się możność przeważania momentów krytycznych, które najłatwiej popchnąć mogą do jałowego ustosunkowywania się do cudzego działania, z zapomnieniem o tym, że człowiek stworzony jest przede wszystkim na to, by sam działał, nie zaś, by oglądał się na okoliczności i na innych.

Następnie, dając do objęcia i wykonania zadania nie przenoszące sił własnych danego środowiska, zadania bliskie i możliwe, istotnie wykonane wreszcie i załatwione, kształtuje się i budzi zmysł uzasadnionej tymi okolicznościami wiary we własne siły przez to zaś szczepi się optymizm, niezbędny motor wszelkiego działania.

Jedną z głównych zasad — innej już wprawdzie natury — jest szczepienie poczucia jedności narodu i ciągłości jego życia. Dla zbudzenia tego przeświadczenia lepiej jest nie uciekać się do teoretycznych wywodów, choćby mogły być nieraz zapewne interesujące. Punktem wyjścia przemówień i referatów (poza pewną ilością niezbędnych o charakterze syntetyzującym) powinno być raczej zjawisko realne, wzięte z polskiej rzeczywistości, nie jakaś oderwana zasada. Nade wszystko zaś pożądane jest wskazywanie nie tylko na samo zagadnienie, ale i na sposób jego rozwiązania. Przez wskazywanie samych, zwłaszcza trudnych, zagadnień bez rozwiązań szczepi się tylko w szerszych warstwach poczucie bezradności i niepokoju — tych fatalnych cech charakteru i szkodliwych atrybutów życia zbiorowego.

W końcu można wspomnieć o tym, że wszędzie należy podkreślać to, co łączy naród w jedno, unikać zaś wyolbrzymiania różnic. Wymaga to dużego wczucia się we własną ideę, zaufania do własnej organizacji i jej myśli, wiary w moc jej oddziaływania; bez tego wczucia się bowiem i bez tej wiary — przy podkreślaniu momentów łączących naród w jedno — łatwo mogą się zatrzeć kontury własnego myślenia politycznego.

Na tle powyżej przedstawionym — powinna się rozwijać działalność organizacyjna. Nie ma w tym wszystkim t. zw. chwytów i tricków politycznych, niezawodnie efektownych i zapewniających poklask w teatrze życia publicznego. Nie trzeba jednak z życia tego robić widowiska, a z organizacji areny dla akrobatyki politycznej. Trzeba chcieć dojść do celów bez przyspieszania tego dojścia sztuczkami, lecz w tym czasie, w którym będzie się wartym tego przez dokonaną pracę.

J. Z.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

W SŁUŻBIE KRESOWEJ POLSKOŚCI

W czterech kolejno drukowanych na łamach „Jutra Polski" reportażach mieli Szan. Czytelnicy możność dokonania pobieżnego „rekonesansu" południowych części Wołynia. Starałem się dać możliwie dokładny, retrospektywny obraz przeżyć uczestników Obozu Służby Młodych w Beresteczku podczas pamiętnej wyprawy do granicy sowieckiego „raju". Obecnie dla kompletnego uzupełnienia całości podaję w najbardziej możliwym skrócie przegląd działalności społecznej Obozu, mając niezachwianą nadzieję, że do tegorocznej akcji na Kresach staną dalsze zastępy młodych Polaków, chcących pracować w najszczytniejszej służbie dla dobra Narodu i Państwa.

Obóz Służby Młodych w Beresteczku trwał pełny miesiąc (15.VII —15.VIII). Skupił on akademików z całej dosłownie Polski. Był tu reprezentowany Wołyń, Lwów i Wilno, Warszawa, Kraków i Poznań, nie brak było przedstawicieli Śląska i Pomorza. Wszystkich ściągnął czar i, co tu dużo mówić, ogromny mimo wszystko egzotyzm kresowej ziemi. Chęć doznania nowych, ciekawych przeżyć w pracy społecznej, których serię otwierało (w niespołecznym sensie)... półgodzinne trzepanie siebie i rzeczy z kurzu po przejechaniu 20 km traktu, dzielącego miasteczko od najbliższej stacji kolejowej.

Eksplorację swą zaczął Obóz od poznania Beresteczka, jego bogatego kościoła potrynitarskiego, dwu oryginalnych pomników wzniesionych poza miastem i pałacu hr. Raciborskich. Ostatnim punktem było tu zwiedzenie miejsca słynnej bitwy, oddalonego o 5 km na wschód a oznaczonego 3 wielkimi kurhanami kryjącymi doczesne szczątki nieprzyjaciół z dominującym na jednym z nich klasztorem i cerkwią prawosławną.

Już na 3 dzień grupa obozowa pomaszerowała do odległego 15 km Tesłuchowa, gdzie wzięła udział w skromnym dla małej liczby tamtejszych katolików odpuście, zakończonym gremialnym śpiewem „Boże, coś Polskę". Resztę dnia poświęcono na rozmowy z miejscowymi Polakami, na zwiedzenie wzorowego urzędu gminnego i szkoły, wreszcie na wizytę w gościnnym dworze tesłuchowskim.

Następnych kilka dni zajęły takie prace w bazie jak: wywiady społeczne z przybyłymi na jarmark, śpiewy chóru w czasie mszy św., urządzenie zabawy i przedstawienia dla polskich dzieci, wywiady o sytuacji gospodarczej i narodowościowej w okolicznych wsiach, czytanie lektur o Wołyniu i pogłębianie jego znajomości przez słuchanie prelekcji specjalnie w tym celu przybyłych przedstawicieli instytucji gospodarczych, wkońcu przygotowania do nowej wyprawy społecznej.

Tym razem celem marszu była osada Pasieka i wieś Czarna Łoza, zamieszkałe przez rewindykowaną na łono katolicyzmu rodzinę Dąbskich. W przepięknej okolicy położona siedziba nowoodzyskanych Polaków przyjęła znużonych 25-kilometrowym marszem uczestników z całym wylewem uczuć i serdeczności, na jaką zdobyć się może tylko kresowy Polak. Na spotkanie wylegli starzy i młodzi, bez względu na pilną robotę.

Czas do wieczora upłynął na rozmowach o Polsce, jej rozwoju i wszystkich cudach, które gospodarze pragnęli zobaczyć w niedalekiej przyszłości. Zakończyła pamiętny ten dla Czarnej Łozy dzień ochocza zabawa w świetlicy strzeleckiej. Rankiem następnego dnia po zapoznaniu się ze starymi dokumentami rodowymi Dąbskich, które do niedawna niszczały wśród strychowych rupieci, rozstali się uczestnicy z gościnną wsią, wracając furmankami i pieszo do bazy.

Niedługi jednak był wypoczynek. Już wieczorem następnego dnia wymaszerowała grupa w kierunku odległej 20 km Złoczówki, dokąd po przenocowaniu w historycznym Boremlu dotarła wczesnym rankiem. W kościele złoczowskim odbywał się tego dnia odpust, to też zebrała się tu znaczna liczba Polaków z całej okolicy. Po uroczystej sumie wysłuchali oni przemówień, w których 2 członkowie obozu przedstawili im życie współczesnej Polski, zachęcając do twardej i ofiarnej pracy dla dobra Ojczyzny. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego oraz licznymi rozmowami z przybyłymi na odpust.

W drodze powrotnej zwiedzili uczestnicy miejsce, w którym gen. Dwernicki, wycofując się do Galicji, stoczył zwycięską acz niewyzyskaną bitwę z Moskalami. Tu rozstano się z grupą 3 członków, którzy współdziałali wieczorem w założeniu nowych kół Związku Szlachty Zagrodowej w Krasnem i Polance, powracając w nocy do Obozu.

Szereg następnych dni znów upłynął obozowi na zwiększaniu zapasu wiadomości o Wołyniu drogą krótkich wycieczek w okolicę, wywiadów, czytania lektur i słuchania prelekcji w czasie coraz krótszych pobytów w bazie. Dwa dni szczególnie zaznaczyły się w życiu uczestników. Jeden, który zajęła praca nad uporządkowaniem cmentarza legionistów i drugi w którym założono Kasę Bezprocentowego Kredytu dla Chrześc. Rzemiosła w Beresteczku.

W tym okresie nowe 4 koła Zw. Szlachty Zagrodowej, w Nowym Toku, Werbniu, Kniahininie i Antonówce, założone podczas jednodniowych wypadów, zaznaczyły pracę obozu. W tym też czasie odwiedził obóz starosta dubieński p. Buyko, jako przedstawiciel wojewody Hauke - Nowaka oraz jeden z posłów z Warszawy.

Z końcowego pobytu dwa dni osobliwie pięknie zapisały się w kronice. Dni ściśle już turystycznej wyprawy pożyczoną ciężarówką do granicy sowieckiej. Wyprawa, której opis przedstawiłem w poprzednich reportażach, pozostanie na zawsze w pamięci uczestników jako wspaniała, barwno-dźwiękowa rewia życia i sytuacji południowego Wołynia.

Zamknął pracę swą obóz założeniem 2 nowych kół Związku Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych w Plaszowej i Wołkowyjach oraz urządzeniem pięknej akademii i przedstawienia w dniu Święta Żołnierza Polskiego.

Oto chronogicznie zebrany plon pracy jednej tylko niedużej grupy ludzi, która zespolona w ramach półstałego obozu, potrafiła w ciągu miesiąca roznieść polskie słowo po dziesiątkach wsi i osad kresowego Wołynia. Żołnierska piosenka, wiersz okolicznościowy, pogodny humor, a nade wszystko nie bez dumy wypowiadane słowa o silnej Armii, o gdyńskich rekordach, stalowym rozmachu C. O. P.'u, o dymiącym setkami kominów czarnym Śląsku napełniły serca Polaków tamtejszych, tak bardzo często odciętych zupełnie od świata brakiem dróg i kolei, wielką radością, niosąc pokrzepienie i mocną zachętę do wytrwałej pracy.

I na tym właśnie polega wielki sens pracy społecznej na Ziemiach Wschodnich. Przystępujemy do niej również w tym roku z całym zapałem, oddaniem i radością, że w ten sposób możemy służyć kresowej polskości.

Sprostowanie, które niczego nie prostuje

Od p. Zdzisława Krasnorody-Wójcika autora drukowanych na naszych łamach reportaży wołyńskich, otrzymaliśmy list, zawierający sprostowanie sprostowania Dyrekcji Liceum Krzemienieckiego, które chętnie zamieszczamy poniżej:

Dyrekcja Liceum Krzemienieckiego zaszczyciła mnie nadesłaniem do Redakcji „Jutra Polski" zamieszczonego w nr. 22 sprostowania całego ustępu z mego reportażu pt. „Szlakami południowego Wołynia' (cykl „Skok przez Wołyń") drukowanego w nr. 19 Pisma.

Przyznam się, że z wielką radością przystąpiłem do czytania tego „sprostowania", którego ujrzenie jak nietrudno się domyśleć z umieszczonym pod krytycznym ustępem wierszy („Sapienti sat — choć pragnąłbym usłyszeć sprostowanie") było moim pragnieniem. Niestety zawód spotkał mnie zupełny i z tego też powodu pozwalam skierować pod adresem Sz. Dyrekcji kilka poniższych uwag.

Uwaga pierwsza o zasadniczym znaczeniu: — Nadesłane przez Dyrekcję Liceum Krzemienieckiego sprostosowanie w najmniejszym stopniu nie prostuje zacytowanego ustępu i tym samym nie jest żadnym sprostowaniem a jedynie dobrowolnie przez Dyrekcję Lic. Krzem. nadesłanym komunikatem, którego umieszczenia Redakcja „Jutra Polski" miała najzupełniejsze prawo odmówić, a to na podstawie art. 29 punkt d) rozdz. VI. dekretu Prez. Rzplitej o prawie prasowym z dnia 21 listopada 1938 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 608).

Uzasadnienie: — Rzekome sprostowanie Dyrekcji Liceum Krzemienieckiego omawia działalność kulturalno-oświatową Liceum w zakresie imprez za rok szk. 1938-39, podczas, gdy „prostowany" ustęp mówi o r. szk. 1937-38, wzgl. nawet 1936-37, a zatym o latach poprzedzających moje przybycie do Krzemieńca. Oczywistą bowiem jest rzeczą iż nie mogłem pisać o wydarzeniach, które dopiero mają nastąpić, pisząc bowiem a priori o przedstawieniach teatralnych w Liceum przekroczyłbym własne kompetencje reportera-sprawozdawcy, stając się wróżbitą, do którego to zawodu jako żywo nie wykazuję żadnych uzdolnień.

O tym, że uwagi moje odnosić się mogły jedynie i wyłącznie do r. szkolnego 1937-38, wzgl. poprzedzających, nie potrzebowała Dyrekcja Liceum Krzemienieckiego domyślać się. Wystarczyło przeczytać dokładnie nagłówek krytycznego artykułu podkreślający wyraźnie, że jest on trzecią częścią cyklu „Skok przez Wołyń". Przed pierwszą częścią również wyraźnie zaznacza Redakcja we wstępie, że cykl zawiera wrażenia *z zeszłorocznej* wędrówki autora po Wołyniu.

Uwaga druga: — Choćby się nawet przyjęło wbrew oczywistej prawdzie do wiadomości „Sprostowanie" Dyrekcji Liceum Krzemienieckiego, to i tak treść jego bynajmniej nie przeczy moim słowom a wręcz odwrotnie potwierdza je, zarówno jeśli idzie o ilość polskich przedstawień w stosunku rocznym jak też, gdy się rozważy stosunek przedstawień polskich do żydowskich.

W pierwszym wypadku komunikat Dyrekcji Lic. Krzem. podwyższa tylko nieznacznie niemianowaną przeze mnie liczbę do 15, która to cyfra w rocznej proporcji daje rozkład całkowicie sporadyczny i znikomy, w drugim natomiast odkrywa rzeczy doprawdy tak rewelacyjne, że, moim skromnym zdaniem, wszelkie komentarze poza uwagą Redakcji, umieszczoną pod „sprostowaniem", są zbyteczne.

Polacy i żydzi mają w Liceum Krzemienieckim prawie jednakową ilość przedstawień teatralnych!

Uwaga trzecia: — Komunikat Dyrekcji Lic. Krzem. pisze tak: „Natomiast prawdą jest, że sale teatralna i kolumnowa Liceum Krzemienieckiego są jedynymi salami, nadającymi się do urządzenia imprez kulturalno-oświatowych..." itd. Ponieważ ja w swym reportażu ani słowem nie wspomniałem o tym jakoby było w Krzemieńcu więcej sal odpowiednich na imprezy kulturalne, wynika stąd jasno, że *Dyrekcja Liceum Krzemienieckiego imputuje mi zwroty, których nigdy nie używałem. Przeciw temu muszę się stanowczo zastrzec.*

Użyte tu przez Dyrekcję Lic. Krzemienieckiego słowa kwalifikują tym samym ponownie jej sprostowanie jako zwyczajny komunikat, gdyż zawierają treść nic wspólnego z prostowanym ustępem nie mającą (art. 29, punkt d powoł. dekretu pras.).

Kończąc moje sprostowanie „sprostowania" Dyrekcji Liceum Krzemienieckiego jeszcze raz pragnę podkreślić, że z największą radością przyjmę do wiadomości prawdziwe sprostowanie rzeczowe, odnoszące się do lat 1936-37 i 1937-38, które zapewne Szan. Dyrekcja zechce nadesłać dla uspokojenia dotkniętej w swych uczuciach patriotycznych rzeszy czytelników „Jutra Polski", niemogących sobie uzmysłowić jak to Liceum Krzemienieckie, klejnot polskiej kultury na Ziemiach Wschodnich, mogłoby zejść z wysokiego piedestału na jakim postawiła je wielowiekowa tradycja i zaufanie polskiego Narodu.

Redakcja „Jutra Polski", zamieszczając komunikat Dyrekcji Liceum Krzemienieckiego, dała najlepszy wyraz głębokiej troski o tak aktualny dziś rozwój kresowej polskości, któremu poświęciła już szereg artykułów.

Pozostaje z głębokim szacunkiem

(—) Zdzisław Krosnoroda-Wójcik

W oknie kultury

Aleksander Brückner

Gdy w ubiegłym tygodniu radio polskie w dzienniku wieczornym przyniosło żałobną wieść o śmierci w dniu 24 maja Aleksandra Brücknera, wielu niewątpliwie słuchaczy odczuło boleśnie stratę na polu współczesnej kultury polskiej. Wprawdzie Aleksander Brückner należy w swym rozwoju duchowym do dawnego pokolenia pisarzy polskich, lecz wielki uczony odznaczał się w swej umysłowości tak niezwykłą żywotnością, że zdumiewał późniejsze pokolenia. Przyzwyczailiśmy się, że praca pisarska Brücknera nie ustaje i obdarzał on dorobek naukowy po wojnie światowej nowymi ważkimi pozycjami. Ze zdumieniem czytało się przed miesiącem, że obok ukończenia wydawanej zeszytami „Encyklopedii Staropolskiej" (wyd. księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego sp. akc.), jest gotowy i ukaże się niebawem w druku tom IV „Dziejów kultury polskiej".

Aleksandrowi Brücknerowi nie było dane pracować w kraju, gdyż, jako profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie berlińskim, działał na obczyźnie, będąc synem Małopolski Wschodniej, urodzonym 29 stycznia 1856 r. w Tarnopolu. Kształcił się we Lwowie, doktoryzował się w Wiedniu 1876, w latach 1878 — 1880 był docentem gramatyki języków słowiańskich w Wiedniu i Lwowie, skąd z końcem 1880 roku został powołany do Berlina. Na długoletnim stanowisku zyskał sławę światową, ale dla nas jest ważny przede wszystkim jego niezwykły owocny dorobek badawczy, ogłoszony w tysiącu trzystu pozycjach!

Zasługi Brücknera są niezapomniane na polu historii języka polskiego, polskiej literatury i kultury. Przecież był odkrywcą Kazań Świętokrzyskich w fragmentach oprawy średniowiecznego rękopisu! Ale nierównie ciekawszą była jego działalność badawcza w zakresie dziejów naszej literatury, dążąca do podniesienia wartości epoki baroku w wieku XVII, gdy z niedostępnych unikatowych nieraz druków i rękopiśmiennych silva rerum wykrywał ważne teksty i nieznanych autorów. Z niesłychaną pasją Brückner na przestrzeni długich lat swego życia docierał do wszystkiego, co mu wyraziście stawiało przed oczy obraz polskiego życia szlacheckiego i mieszczańskiego. Ileż pionierskich zdań w jego pracach było podnietą dla przyszłych badaczy, którzy jego śladami utwierdzali u nas wiedzę o literaturze! Napisał kilka syntez dziejów literatury polskiej, badał szczegółowo Mikołaja Reja i polskie różnowierstwo, wyjaśnił znaczenie Wacława Potockiego jako jednego z naczelnych naszych pisarzy siedemnastowiecznych, kreślił „Dzieje języka polskiego", dał nam „Słownik etymologiczny".

Brückner wyrósł z pokolenia pisarzy pozytywistycznych. Był jednak romantykiem w badaniach, stąd tak wielka ilość jego prac, przyczynków i pouczających recenzyj, dzielił się bowiem swą rozległą wiedzą z czytelnikiem, nie chowając jej pod korcem. Wytrawny znawca staropolszczyzny nie zasklepiał się w dawnych wiekach, czytał najnowszych autorów i zgłębiał najświeższe prądy literackie. Jest to charakterystyczna cecha zmarłego uczonego. Rozległej lekturze, nawet drugorzędnych pisarzy, zawdzięczamy samodzielne sądy wygłaszane nietylko na kartach literatury polskiej, lecz i w wydanej w r. 1922 — 1923 „Historii literatury rosyjskiej". Ostatnie jego doniosłe prace „Dzieje kultury polskiej" i „Encyklopedia staropolska" powinny znaleźć się w księgozbiorze podręcznym każdego myślącego Polaka. Jego zdania są oparte na źródłach, choć ich metodą dawnych uczonych niestety nie cytował, co jest w dalszych badaniach nieraz utrudnieniem, gdyż nie każdemu jest dane objąć rozległe i niedostępne materiały. Szczególnie interesującą jest przedostatnia publikacja encyklopedii życia staropolskiego, ujęta w nowoczesną szatę wydawniczą, dzięki blisko 4.000 ilustracyj, wybranych nader umiejętnie przez krakowskiego młodego historyka sztuki Karola Estreichera. Z zainteresowaniem będziemy oczekiwać przyszłych opracowań o Brücknerze, które udostępnią nam bliższe poznanie osoby nieodżałowanego, niezwykłego naszego badacza.

Zgm. M.

Nowa wyższa uczelnia w Polsce

Na podstawie art. 3 ustawy z dn. 22. II. 1937 r. o prywatnych szkołach wyższych p. Minister W. R. i O. P. zatwierdził w charakterze wyższej uczelni „Studium o Ziemiach Wschodnich" przy Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich.

„Studium o Ziemiach Wschodnich" jest jednoroczne i dzieli się na 2 semestry. Rok szkolny obejmuje 30 tygodni nauczania i wykładów, ćwiczeń i seminariów oraz wycieczki po kraju. Słuchacze dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych.

Program „Studium o Ziemiach Wschodnich" obejmuje zagadnienia społeczno-gospodarcze odnoszące się do Ziem Wschodnich. Słuchacze otrzymują po zdaniu egzaminów z poszczególnych przedmiotów świadectwa, a po egzaminie końcowym dyplomy.

„Studium o Ziemiach Wschodnich" mieści się w lokalu Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich w Warszawie (ul. Marszałkowska 153).

NA FRONCIE WALKI

Żywiołowy marsz Z. M. P. na Śląsku

Akcja Związku Młodej Polski na terenie Śląska ogarnia coraz szersze tereny, przeistaczając się już bezspornie w żywiołowy ruch całego młodego pokolenia ziemi Śląskiej.

Nie ma bodaj dnia, ażeby nie powstała jakaś nowa komórka, nie ma dnia, żeby działalność Związku Młodej Polski nie odezwała się żywym echem w społeczeństwie. Niedziela dnia 21 maja upłynęła szczególnie w Tarnowskich Górach i Lipinach Śląskich pod znakiem walki Młodej Polski o dusze młodzieży śląskiej. Odbyły się w tych miastach potężne manifestacje Związku Młodej Polski, które wywarły olbrzymie wrażenie na miejscowym społeczeństwie.

W Tarnowskich Górach przewidziany był wiec manifestacyjny w południe na rynku. Już od rana grano marsze bojowe oraz propagowano megafonami hasła Związku Młodej Polski. Niespodziewana ulewa uniemożliwiła odbycie się manifestacji pod gołym niebem, wobec czego uczestnicy przenieśli się do sali kina Światowid, wypełniając ją szczelnie, tłumem przeszło 1500 osób.

Po zagajeniu zebrania przez dowódcę Oddziału kol. Gryskę, przemówił kierownik Wydziału Robotniczo-Rzemieślniczego Komendy Głównej mgr. Euzebiusz Basiński, przedstawiając cele i działania ruchu młodo-narodowego, ujętego w ramach Związku Młodej Polski.

Młoda Polska jest organizacją walki o imperium narodu Polskiego. Imperium to stworzone będzie nie drogą gwałtów i szantażów, lecz po przez zjednoczenie w ramach wielkiego mocarstwa wszystkich odwiecznie polskich ziem i po przez ekspansję polskiej kultury, wiążącej sarmackim ładem bratnie ludy trójmorza bałtycko-adriatycko-czarnomorskiego. Dlatego w imię zdobycia tych celów cały naród bez reszty stanąć musi do walki, by sprostać zadaniom, jakie stoją przed Polską w epoce Marszałka Śmigłego-Rydza. Następnie przemówił kolega Józef Król, członek Komendy Okręgu. Mówca wskazał na niebywałe szykany i brutalny teror, które stosują Niemcy celem zniszczenia Polskości na odwiecznych ziemiach słowiańskich. Naród Polski jest zbyt szlachetny, by stosował podobne metody, ale w żadnym wypadku nie pozwoli na prowokacje renegatów na terytorium Rzeczypospolitej. Przemówienia mówców, przerywane były rzęsistymi brawami, przy czym z sali padały ustawiczne wołania w całości aprobujące tezy mówców. Zebranie zakończono okrzykami wprost niemilknącymi na cześć Potężnej i Sprawiedliwej Polski, Armii Polskiej i Jej Naczelnego Wodza. Jak podkreślali uczestnicy — improwizowana ta manifestacja mocą swego natężenia nie miała równej już od wielu lat na terenie Tarnowskich Gór.

Jeszcze potężniej wypadła manifestacja w Lipinach Śląskich. Poprzedniego dnia wieczorem przemaszerowały przez miasto z pochodniami kolumny Związku Młodej Polski. Przy ognisku, przy tłumnym udziale prawie całego miejscowego społeczeństwa odbyło się uroczyste zaprzysiężenie bojowych kadr Związku Młodej Polski. W niedzielę 21 maja b. r. po południu we wspaniale udekorowanej sali p. Kaczmarskiego odbył się wielki wiec manifestacyjny. W wiecu uczestniczyło około 2.000 ludzi na sali, a podwójnie tyle wysłuchało przemówień przez megafony, biorąc żywy udział w manifestacji. I tu przemówił kierownik Wydziału Robotniczo-Rzemieślniczego Komendy Głównej mgr. Basiński. Mówca podkreślił, że całe polskie pokolenie walczy o realizację dziejowych przeznaczeń Narodu Polskiego. Dla normalnego rozwoju potrzebuje naród polski odpowiedniego obszaru życiowego, który leży na Zachodzie. Śląsk Opolski, Pojezierze mazurskie, Ziemia Gdańska i Prusy Wschodnie są rdzennie Polskie — i nie zadługo Młode Polskie pokolenie współczesne upomni się o te ziemie. By jednak sprostać odpowiedzialnym zadaniom musi Naród Polski stworzyć jeszcze więcej zwartą siłę, która w razie potrzeby wymusi poszanowanie dla naszych słusznych praw. Wzniesione przez mówcę okrzyki na cześć Imperium Narodu Polskiego oraz niezwyciężonej armii Narodowej i Jej naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza przyjęła publiczność z niebywałym entuzjazmem.

Inni mówcy wskazali na teror bandy hitlerowców wyzutej z wszystkiego co ludzkie i nieliczącej się z niczym.

Po przemówieniach odbyła się defilada umundurowanych oddziałów Z. M. P. przed władzami Głównymi i Okręgowymi Zw. Mł. P. Manifestację tak imponującą długo będą mieszkańcy Lipin Śląskich wspominali.



Ze zjazdu Związku Młodej Polski w Chorzowie w dn. 16. IV. b. r. od lewej ku prawej

Sen. A. Pawelec, marszałek sejmu śląskiego K. Grzesik, wojew. dr. M. Grażyński, Komendant Główny Z. M. P. mjr. dypl. Galinat, I Zast. Kmt. Gł. H. Puziewicz, Kom. Okręgu Śl. P. Guznar.

Ze Służby Młodych

OBOZY W NADMORSKIM OŚRODKU WYSZKOLENIA SŁUŻBY MŁODYCH O. Z. N.

Komenda Główna Obozów Letnich Służby Młodych O. Z. N. w roku bieżącym powzięła nader pożyteczną inicjatywę. W swoim Ośrodku Nadmorskim urządza bowiem w czasie od dnia 5. VI do 28.VIII b. r. poza ogólnym wyszkoleniem przodowników, kurs betoniarski, na którym przewiduje przeszkolenie około dwóch tysięcy osób.

Ta, naprawdę pożyteczna i godna naśladowania przez inne stowarzyszenia akcja, ma na celu nie tylko przygotowanie tej dużej liczby młodych obywateli do zdobycia fachu i możności zarobkowania, lecz będzie mieć na celu również spopularyzowanie akcji trwałego budownictwa cementowego, które jest w naszych wsiach szczególnie pożądane ze względów bezpieczeństwa przeciwpożarowego i ułatwienia taniej akcji budowlanej w okolicach wylesionych, gdzie budulec jest trudny i drogi.

Kurs przewiduje również wyszkolenie teoretyczne o sposobach urządzania betoniarni spółdzielczej, co wpłynie również na ożywienie przemysłu betoniarskiego w naszych miastach i miasteczkach.

Widząc w tej pożytecznej akcji poważny czynnik wychowawczy oraz troskę o przygotowanie do pracy i zatrudnienie szerokich warstw naszej młodzieży należy życzyć Komendzie Obozów Letnich Służby Młodych O. Z. N. jak najowocniejszych wyników jej zamierzeń.

KURS SPÓŁDZIELCZY NA POMORZU

Zagadnienie rozwoju spółdzielczości polskiej na Pomorzu jest zagadnieniem o pierwszorzędnym znaczeniu gospodarczym. Konieczność rozbudowy sieci polskich spółdzielni i wyparcie silnych finansowo spółdzielni niemieckich wymaga wytężonej pracy całego polskiego społeczeństwa. W pierwszym rzędzie koniecznym jest wyszkolenie jaknajliczniejszych kadr wykwalifikowanych pracowników spółdzielczych, których brak w tej dziedzinie daje się silnie odczuwać.

Okręg Pomorski Służby Młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego, doceniając w pełni wagę zagadnienia spółdzielczości oraz realizując jeden z zasadniczych punktów swego programu — doszkolenie zawodowe młodzieży, zorganizował w Toruniu kurs spółdzielczy dla młodzieży z całego Pomorza.

Pragnąc zapoznać się z pracami kursu, spotykam się w gmachu Gimnazjum Kupieckiego, gdzie odbywają się wykłady, z p. Zadrożnym, kierownikiem kursu. Pan Zadrożny wyjaśnia, że kurs rozpoczął się w dniu 24. III. rb. i trwać będzie do końca czerwca, następnie kursiści przejdą dwumiesięczną praktykę w spółdzielniach, poczym Służba Młodych starać się będzie o umieszczenie ich na odpowiednich placówkach.

Kurs liczy obecnie 27 uczestników, rekrutujących się z pośród bezrobotnej młodzieży z ukończoną szkołą powszechną, przyczym 10 z pośród nich pochodzi z terenu całego Pomorza, reszta mieszka w Toruniu. Kurs jest koedukacyjny, wiek kursistów waha się od 16 do 24 lat. Dzięki życzliwości p. generała Tokarzewskiego kursistów zamiejscowych udało się umieścić w bursie wojskowej, gdzie za 30.— zł. miesięcznie otrzymują mieszkanie i całodzienne utrzymanie.

Program kursu obejmuje przedmioty teoretyczne, jak naukę o handlu, teorię spółdzielczości, język polski, naukę o Polsce współczesnej oraz przedmioty praktyczne jak księgowość, w szczególności spółdzielczą, technikę reklamy, towaroznawstwo, arytmetykę handlową, technikę spółdzielczości i inne. Wykładowcami są nauczyciele z liceum handlowego i gimnazjum kupieckiego oraz fachowcy z Centralnej Kasy Spółek Rolniczych i Państwowej Rady Spółdzielczej.

Wchodzimy do klasy, gdzie odbywa się właśnie wykład księgowości. Jedna z kursistek przy tablicy rozwiązuje zawiłe zadanie zaksięgowania na właściwych kontach rozmaitych sum. Miłe, inteligentne postacie kursistów zatopione są w rozłożone na ławkach wzory ksiąg handlowych. Wykładowca wypytuje, dlaczego ta suma jest księgowana na „winien" inna znowu na „ma". Wszystko przypomina lekcję w szkole, może tylko nieco większy zapał do pracy, nieco większa chęć poznania tajników wiedzy.

Na przerwie rozmawiam z kursistami. — Pracy jest bardzo dużo — mówi jeden — mamy mniej więcej 7 do 8 godzin wykładów dziennie, a przecież trzeba jeszcze wszystko w domu przerobić, wyuczyć się, wykonać zadane prace. Nie skarżymy się jednak; rozumiemy, że w przeciągu tak krótkiego czasu musimy się zapoznać z całokształtem zagadnień związanych ze spółdzielczością, a zagadnień tych jest bardzo wiele. — Prawie wszyscy przykładają się pilnie do pracy — mówi inny — oczywiście poziom inteligencji i zdolności jest dość różnorodny, lecz wszyscy starają się osiągnąć jak największą ilość wiedzy.

Jednego z kursistów, pochodzącego z powiatu nieszawskiego, zapytuję o warunki bytu w bursie. Jest zupełnie zadowolony: jedzenie jest zupełnie dobre, warunki mieszkaniowe umożliwiają naukę i wypoczynek. Jedyną może niekorzystną stroną jest dość duża odległość od miasta, a wydatek na tramwaj nie każdy może ponieść.

Opuszczając budynek Gimnazjum Kupieckiego, wynoszę ze sobą pewność, iż Kurs Spółdzielczy Służby Młodych O. Z. N. spełni swe zadania, da społeczeństwu pomorskiemu szereg ludzi wartościowych, wyszkolonych w spółdzielczości. Będzie to cegiełka, z jakich buduje się wielkość i potęga gospodarcza Polski. Oby takich cegiełek było jak najwięcej.

Z Awangardy — Akad. Z. M. P.

AWANGARDA POZNAŃSKA CZCI PAMIĘĆ J. PIŁSUDSKIEGO

Wśród żałobnych obchodów i zebrań w czwartą rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka organizowanych skromnie, ze zrozumieniem powagi chwili i w myśl Jego wskazań, by uczciwą pracę przekładać nad bezczynne świętowanie, nie można pominąć zebrania Awangardy A. Z. M. P. w Poznaniu, na którym w dniu 23 maja uczciła młodzież akademicka pamięć Józefa Piłsudskiego.

Powszechną uwagę zwracała piękna dekoracja lokalu organizacyjnego. Na wysokim postumencie obitym barwami narodowymi stało popiersie Józefa Piłsudskiego, a złożona obok wiązka biało-czerwonych goździków była jakby symbolem uczucia miłości i podzięki za wielki trud, który poniósł by dać nam Polskę Wielką i Potężną.

To też kiedy w zagajeniu prezes kol. M. Wojciechowski powiedział, że czcimy dziś Człowieka, który oddał wielkiej sprawie co mógł, a do nas należy tworzenie na stworzonych przez Niego fundamentach wielkiego dzieła, serca wszystkich zabiły zgodniejszym jeszcze rytmem w chęci oddania Polsce — którą tak umiłował Marszałek — wszystkiego i krwi i życia, by godnej spuścizny nie zaprzedać ani zaprzepaścić.

Po odczytaniu wyjątków z dzieła Lipińskiego „Szlakiem Pierwszej Brygady", myśli z pism Józefa Piłsudskiego i wiersza K. Iłłakowiczówny p. t. „Lament Legjonistów i Peowiaków" przemówił do licznie zebranych kol. B. Elbanowski — przewodniczący Służby Młodych.

Mówił o Piłsudskim jako o tym, który nie rządził w poklasku tłumów — a co za tym idzie — nie dla efektów łatwych, a przemijających, ale budował Polskę Wielką nie dla warstwy, grupy ni klasy, lecz dla wszystkich, i jakże często wbrew wszystkim. Dziś zadaniem naszym jest tworzyć tradycję któraby podtrzymywała Jego myśli, zamierzenia i Jego ideały wśród których na czele postawił godność i honor oraz przekonanie że miejsce Polaków jest wśród mocarstw świata.

I kiedy zabrzmiała: Jeszcze Polska nie zginęła" to słowa pieśni były bardziej mocne i zdecydowane niż zwykle.

AWANGARDA w BRATNIAKU WARSZAWSKIEJ A. N. P.

Dnia 21 maja w niedzielę odbyło się walne zebranie Bratniej Pomocy Akademii Nauk Politycznych w Warszawie.

Zebranie zostało zagajone przez prezesa ustępującego zarządu kol. Jana Dolińskiego.

Na przewodniczącego powołano kol. Stanisława Wójcika zgodnie z wnioskiem prezesa, przy czym kontrkandydat studentów zgrupowanych w „kole studiów politycznych" otrzymał o połowę mniej głosów niż w roku ubiegłym.

Przed przystąpieniem do dalszych punktów porządku dziennego uchwalono jednogłośnie tekst depeszy do Wodza Naczelnego, Marszałka Polski Śmigłego-Rydza. Tekst depeszy podkreślił gotowość młodego pokolenia do zadań bojowych o wielkość i potęgę Polski.

Zgodnie z wysuniętym przez przewodniczącego wnioskiem, sprawozdania zarządu nie odczytano, gdyż zebrani mieli możność dokładnego poznania jego treści ze specjalnie wydrukowanej publikacji. Wobec tego przystąpiono do dyskusji nad całokształtem prac ustępującego zarządu.

Zostały zgłoszone dwie listy kandydatów do zarządu „Bratniaka". Lista Nr. 1, przez prezesa ustępującego zarządu, z kolegą Orszulskim na czele i Lista Nr. 2 z kol. Jerzym Bielińskim.

W wyniku głosowania olbrzymią większością głosów przeszła Lista Nr. 1. Stosunek głosów oddanych na listę Nr. 1 do głosów oddanych na listę Nr. 2 wyrażał się proporcją 5:1.

Na skutek takiego układu sił koledzy z „Koła Studiów Politycznych" uważali za stosowne nie zgłaszać już swoich kandydatów w dalszych wyborach do władz towarzystwa. Wobec tego wszystkie listy kandydatów do poszczególnych władz zgłoszone następnie przechodziły.

Przewodniczącym komisji rewizyjnej został kol. Jan Doliński, Sądu Koleżeńskiego kol. Janusz Kowalczuk, Prokuratora kol. Wiesław Junosza-Bieliński, wiceprokuratorem kol. Tadeusz Muklanowicz, dwaj ostatni są przedstawicielami Awangardy Z. M. P.

Na marginesie wyborów podkreślić należy, że do władz Towarzystwa Bratnia Pomoc Akademii Nauk Politycznych w Warszawie weszło ogółem 10 członków Awangardy — Akademickiego Związku Młodej Polski z kol. Tadeuszem Jaworskim, b. kierownikiem środowiska warszawskiego na czele.

Po dokonaniu wyborów władz towarzystwa zebrani postanowili nadać członkostwo honorowe T. Br. P. St. A. N. P. i prosić o jego przyjęcie min. Józefa Becka, min. Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, gen. Romana Góreckiego.

Uchwalono również wśród burzliwych oklasków rezolucję potępiającą znane, a smutne wypadki krakowskie.

Podkreślić należy, że rezolucja została uchwalona w skupieniu i w sposób poważny, a studenci silnie podkreślili swoją jednomyślność przez powstanie z miejsc i odśpiewanie Pierwszej Brygady.

Na zakończenie uchwalono przez aklamację zorganizowanie pielgrzymki na Jasną Górę, aktem tym podkreślając zdecydowanie swoje oblicze, co wespół z depeszą do Wodza Naczelnego całkowicie charakteryzuje studentów Akademii N. P.

Ze Związku Młodej Polski

ODPRAWA KOMENDY OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

W dniu 25 maja b. r. nowy komendant Okręgu Krakowskiego Z. M. P. kol. nacz. inż. J. Nawrocki przeprowadził pierwszą odprawę Komendy Okręgu.

Na odprawie poruszono szereg najbardziej aktualnych spraw. M. innymi szczegółowe sprawozdanie z pracy Kasy Bezprocentowego Kredytu dla Młodych Polaków złożył kol. Z. Głowacki, — a dowódca Oddziału Kraków - miasto kol. Strużyński obszernie przedstawił rozwój pozostającego pod jego kierownictwem Oddziału. Wobec intensywnego rozwoju krakowskiego Oddziału po stadium reorganizacji zaszła konieczność otwarcia już w najbliższym czasie kilku świetlic w miejsce dotychczasowej jednej. Nowe świetlice będą położone w różnych dzielnicach miasta i w ten sposób umożliwią pracę dalszym zastępom nowowstępujących członków.

ZWYCIĘSTWO Z. M. P. W WYBORACH W DOBRZYNIU

W dniu 21 bm. w wyniku wyborów do rady miejskiej w Dobrzyniu n/Drwęcą: lista żydowska uzyskała 6 mandatów, lista socjalistyczna — 1 mandat, lista Zw. Młodej Polski — 9 mandatów.

Z ramienia Z. M. P. w skład rady wchodzą: 1) ksiądz kanonik Charszewski, 2) Dzięgielewski, 3) Garwoliński, 4) Pudliński, 5) Warszewski Leon (senior), 6) Warszewski Leon (junior), 7) Reszkiewicz, 8) Nędzusiak, 9) Brzuszkiewicz.

Radni Z. M. P. utworzyli swój własny klub radziecki. W obradach Rady zasiadać będą zawsze w mundurach Z. M. P.

Największą liczbę głosów (420) otrzymał miejscowy kierownik P. Z. G. kolega Kazimierz Dzięgielewski.

Nastrój społeczeństwa polskiego radosny, żydzi szukają powodów wniesienia protestów.

Głośno niezadowolenie swoje podkreśla miejscowy burmistrz p. Andrzejczyk, twierdząc, że robotnicy zostali pokrzywdzeni. Zapomina jednakże o tym, że o robotnika tamt. troszczy się jedynie ZMP. Pan Andrzejczyk w zręczny sposób chciał unicestwić wiec przedwyborczy Z. M. P. w dniu 20 bm., na którym przemawiał kol. Szlosowski.

Pierwszy raz w dziejach Dobrzynia, Polacy osiągnęli zdecydowane zwycięstwo w wyborach nad żydami.

Akcją wyborczą z ramienia Komendy Okręgu Toruńskiego Z. M. P. kierował kol. Szlosowski.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: **W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)**

Adres Administracji: **W-wa, ul. Matejki 3, p. 26 (tel. 7-13-92).** Kasa wypłaca w soboty od godz. 10—12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.